

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



KRÓLOWA JUGOSŁOWIAŃSKA, MARJA, Z DZIEĆMI.

WARSZAWA

ROK VII

KWIECIEŃ—1933

<http://rcin.org.pl>

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

O. PAWEŁ MANNA, Misj. Ap.

ZA MAŁO ŻNIWIARZY

Z przedmową J. E. Ks. D-ra ANTONIEGO JULJANA NOWOWIEJSKIEGO, arcybiskupa siljońskiego, biskupa plockiego, asystenta tronu papieskiego, Prezesa Związku Misyjnego Duchowieństwa w Polsce.

W przedmowie tej czytamy:

„Wprawdzie mówi się i pisze wiele o potrzebie Misyj, o środkach, które dają nam możliwość osiągnięcia pragnień serca nasze tłoczących, i o wielu innych rzeczach, które wskazują drogę do Misyj, ale takiej książki, któraby ujmowała wszystko w jednym dziele, nie mamy. Niechże więc ta książka, „Za mało żniwiarzy”, szerzy te pojęcia, które nas prowadzą do najszlachetniejszych celów na ziemi”.

Stron 272.

Cena zł. 2.40

Cenne źródło materiału do kazań i akademij misyjnych.

WYDAWNICTWO KSIĘŻY PALLOTYNÓW
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71.

Czy wiesz, ←

→ że

potęga Katolicyzmu
w Polsce jest zależna
od potężnej katolickiej
prasy?

Dlatego czytaj i rozpowszechniaj
PISMA KATOLICKIE!

CZYTAJcie I ROZPOWSZECHNIAJcie MIESIĘCZNIK
„RODZINA POLSKA”

**Najwyższy już czas odnowić
prenumeratę na II-gi kwartał**

Czy już znacie
„POSIEW”

**tygodnik katolicki
dla wsi i miast?**

Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych!
WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 71.

Ulubionem pisemkiem naszej dziatwy
JEST

„MAŁY APOSTOŁ”

ilustrowany miesięcznik za 1,70 zł. na cały rok.

Gdzie „Mały Apostoł” jest w domu,
tam niema dzieci niegrzecznych.

Každy numer „Małego Apostoła” jest tak zajmujący,
że dzieci doczekać się nie mogą numeru następnego
z jego „Gwarami Starego Ambrożego”

ADRES REDAKCJI:

Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

Cena ogłoszeń zatekstowych: $\frac{1}{4}$ str. — zł. 700, $\frac{1}{2}$ — zł. 380, $\frac{1}{4}$ — zł. 200, $\frac{1}{8}$ — zł. 120, $\frac{1}{16}$ — zł. 70, $\frac{1}{32}$ — zł. 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

RO CZ NIE:

Polska	zł. 7	Czechosłowacja	kor. cz. 40
Niemcy	R. mk. 5	Ameryka	dolary 1.50
Francja	frank 25	Inne kraje	fr. szw. 7

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3.50 zł.; **KWARTALNA** — 2.00 zł. **Cena POJEDYŃCZEGO nru.** — 70 gr.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 436-18, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 po poł. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

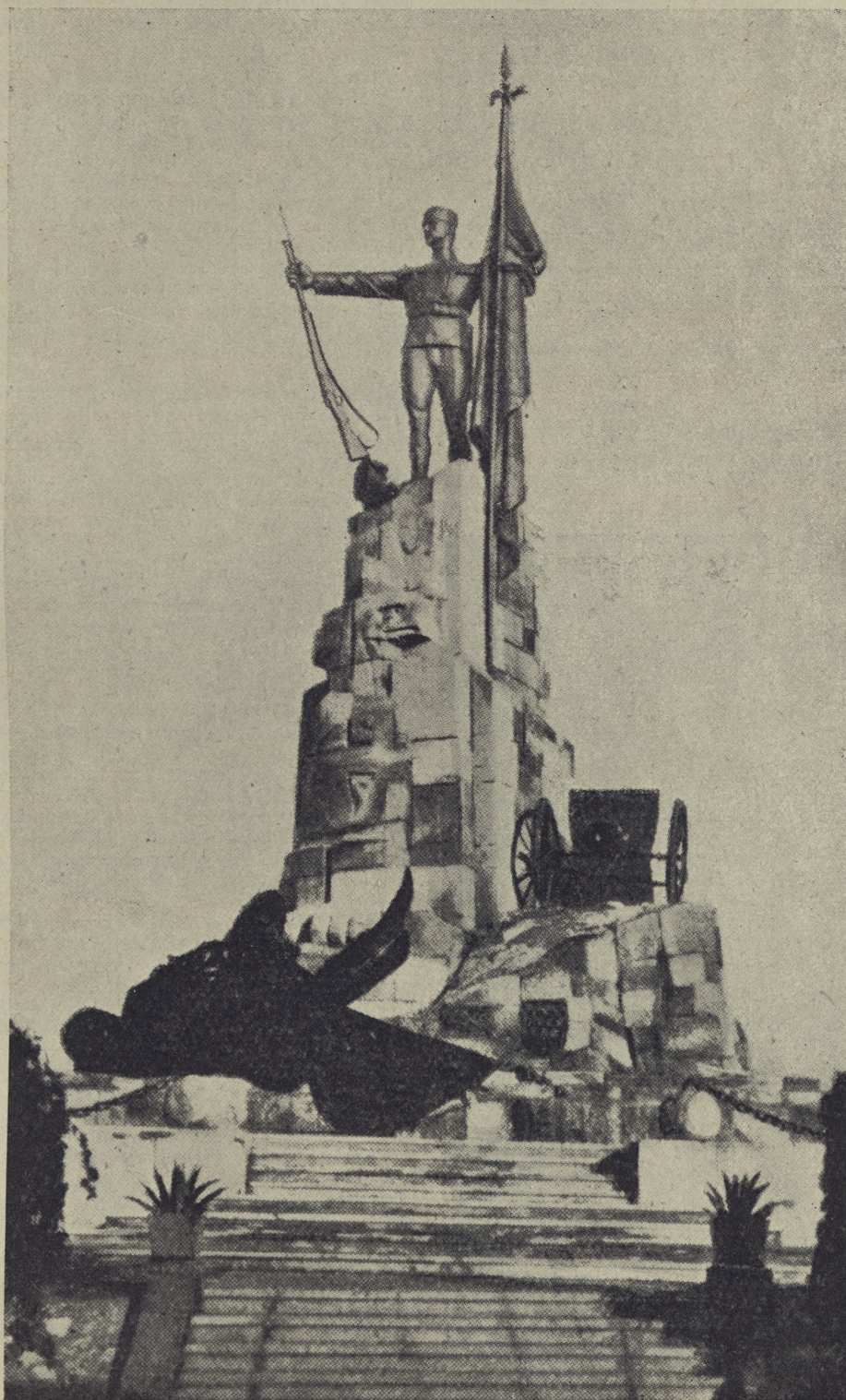
<http://rcin.org.pl>

RODZINA POLSKA



MIESIĘCZNIK
LUSTROWANY

ROK VII. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1933.



Beograd. — Pomnik wdzięczności Francji.

Podrocznik napredowej
inicjatyw Rodziny Polkiej
na polach wojny i walpek
Jugosławiji.

Kate tu vele skartyje da
tura. Ht se uora pishu
fi du se alle garavljone
i' od slucija us slucija. Pe-
u forjeduje vrama dan du
je fiktivna: karakter, 'na
votko od vremenja joga
kulturalnih konvencija kura
dja i'ata dja bratstva
narodaj.

Kolebku dla kraj, rosl ugo-
novouja bratva pratek i
provlakti, i' labvattisve
terene ostnasti: od klavura
do fiktivna i' kulturalna
to nam 'ingercatione us
Case i' d'ava'it'ia i' kulat-
vija.

B. Lazarevic

Warsava, 4 marca, 1933



Król Jugosławiji, Aleksander.

POLSKA I JUGOSŁAWIA

Witam z całego serca inicjatywę „Rodziny Polskiej” w kierunku wydania specjalnego numeru jugosłowiańskiego.

Stosunki między nami są bardzo dawne. Trzeba jednak przyznać, że miały charakter okolicznościowy od wypadku do wypadku. W ostatnich czasach poczynają być coraz bardziej systematyczne, zwłaszcza od chwili zawarcia porozumienia kulturalnego między obu naszymi bratnimi narodami.

W celu wzajemnego poznania się, należy rozszerzyć i pogłębić i objąć działalnośći wszystkie dziedziny życia od ekonomji przez politykę do kultury włącznie.

To nakazuje nam kategorycznie zarówno terażniejszość jak i przyszłość.

Lazarewicz

Min. Pełn. Jugosławiji.

Serdeczny apel pana ministra Lazarewicza daje mi podniecie do wypowiedzenia kilku wspomnień i uwag na temat zbliżenia do Jugosławiji. Sprawą tego zbliżenia interesuję się oddawna. Już w roku 1920 podpisałem adres gratulacyjny do młodzieży zagrzebskiej. Potem na terenie Warszawy w pierwszym okresie istnienia związku Młodych Słowian stykałem się z wielu przedstawicielami Jugosławiji, z tych czasów datuje się znajomość z p. dr. Maresem, jeśli pomnę innych.

Przychodzi rok 1926. Udaję się w podróż na Bałkany. Przejeżdżam w poprzek Jugosławije, jadąc od strony Sofiji, jestem w Beogradzie. Tu stykam się z szeregiem osobistości działających na terenie niedawno założonego wówczas Towarzystwa jugosłowiańsko-polskiego, a więc z prof. Koszuticem, z którym odbyłem interesującą rozmowę, opublikowaną następnie w prasie polskiej, dalej z uczynnym wielce p. Justinjanowiczem, którego zawsze miłe wspominał, z p. Lenardem, referentem prasowym M. S. Z. tamtejszego.

Bogactwo wrażeń i inspiracji, która ta wycieczka przyniosła mi zużytkowuję następnie na łamach założonego przeze mnie „Przeglądu Słowiańskiego”. W czasie zjazdu lekarzy, zapoznałem się z p. prof. Momciło Ivkovicem, który napisał do mego „Przegl. Słowiańskiego” interesujący artykuł o zbliżeniu polsko-jugosłowiańskim, a główną tezę ujął w mocny aforyzm: „Zjednoczone w duchu i w duszy Słowiaństwo jest mym ideałem. Pokłócone i podzielone jest dla mnie Chimera”. Jedność ta da nam wielkiego słowiańskiego Genjusza, rozdźwięk odda w ręce Szatana”.

Następnie, kiedy grono osób zaczęło wysuwać projekt bloku środkowo-wschodniej Europy, z małą Ententą, jako jednym z jej głównych partnerów wchodzę w kontakt z profesorem Ilesicem, zacieśniony znacznie na jesieni r. 1932 w czasie pobytu profesora w Warszawie. Zbliżam się do prof. Benesica, zasłużonego „ambasadora” kultury polskiej w Jugosławiji i stwórcy „biblioteki słowiańskiej” w Polsce.

W czasie pobytu wycieczki dziennikarzy jugosłowiańskich w Polsce zetknąłem się też z panem posłem Zivancevicem, zasłużonym pionierem zbliżenia polsko jugosłowiańskiego i oddanym przyjacielem Polski red. „Vreme”, a także z p. Radovanowiczem i inn.

Taki jest mój skromny wkład do pracy nad zbliżeniem polsko-jugosłowiańskim. Wspominam o tem głównie dla podkreślenia momentu, że już od pierwszej chwili po ustaleniu się stosunków powojennych byli w Polsce ludzie, którzy zwracali się myślą ku pobratymczym narodom ku Jugosławiji. W miarę czasu myśl ta dojrzywała, konkretyzowała się, rozkwitała coraz bujniej, przychodzili coraz liczniejsi nowi pracownicy. Towarzystwa polsko-jugosłowiańskie powstały we wszystkich ważniejszych ośrodkach naszego kraju.

Powoli obok momentów kulturalnych wchodzą w grę motywy polityczne, czego dowodem są manifestacje w Skupstynie i wzajemne objawy ze strony polskiej.

Jestem przekonany, że ten moment polityczny będzie nabierał coraz większego znaczenia, że nowa konfiguracja sił międzynarodowych, która się w tej chwili w Europie dokonywa pogłębi proces zrozumienia potrzeby konsolidacji narodów słowiańskich.

Przekonaniem mem najgłębszym jest, że świadomość konieczności najściślejszego zbliżenia wschodnio-środkowej Europy w niedługim czasie dojrzyje i wyda pierwsze owoce. Aby proces ten przyspieszyć należy pogłębić znajomość wzajemną. Z tą myślą redakcja „Rodziny Polskiej” wydaje ten numer, który ma być jednym z ogniw zamierzonego wielkiego związku narodów słowiańskich.

Józef St. Czarniecki.

NIZINY I SZCZYTY POLSKIEJ KULTURY

Staraniem Związku Katolickiej Inteligencji odbył się odczyt prof. K. Górskiego na temat: „Tradycje polskiej kultury a katolicyzm“. W doskonale skonstruowanym zarysie i pięknej formie prelegent wyłożył swą syntezę kultury polskiej. Cechą dominującą naszej kultury jest jej pokojowa ekspansja. Promieniowanie naszej kultury szło po liniach unji i sojuszków. Treść charakteru narodowego doskonale ujął już Mickiewicz, w duchu poglądów Herdera na Słowian. Słowianie nie lubią wojować, kochają swobodę, są tolerancyjni. To wszystko zbliża ich niewątpliwie do wymagań ideału chrześcijańskiego. Mamy więc poważny tytuł do wyższości duchowej. Problem naszego charakteru narodowego znalazł bardzo krytyczne oświetlenie u Z. Krasińskiego, który w swoim liście z r. 1836 te nasze cnoty rzekome poczytuje za wady.

Jesteśmy spokojni i ustepliwi — bo bierni i leniwi. Tolerancyjni religijnie, bo obojętni w wierze. Kochamy nie wolność, ale swawolę, nie tworzymy — lecz naśladujemy, nie atakujemy — lecz bronimy się, żyjemy wartościami kulturalnymi z obcej ręki, nasza duma godzi się dziwnie z uległością, nasza indywidualność jest indywidualnością papug i małp, idziemy w ogonie cywilizacyjnym Europy.

Słowem cały kryminal. Istny wieniec z pokrzyw, cnót, które są wadami.

Wszystko to składa się na obraz naszej młodszości cywilizacyjnej. Temu pogładowi przeciwstawia się energicznie prelegent stwierdzając, że jednak Polacy mają swój zdecydowany charakter narodowy, na który składa się szereg wartości, a więc umiłowanie wolności, tolerancyjność, pokojowość; ze stanowiska chrześcijańskiego biorąc wyznaczają one Polakom wysoką rangę w hierarchii ducha.

W dyskusji przeciwko tezm prelegenta wystąpiono z zarzutem, że są one afirmacją bierności i rezygnacji. Interpretowanie ich jako fundamentalnych cech chrześcijaństwa jest conajmniej nieporozumieniem.

Istotnie chrześcijaństwo każe sprzeciwić się złu, każe iść z Ewangelią na cały świat. Jest więc ofensywne.

Problem zbieżności pewnych cech naszego narodowego charakteru z duchem chrześcijaństwa podjął również w dyskusji red. J. Czarnecki, mówiąc:

Lamartine powiedział: „Trzeba odsunąć się od narodu, aby myśleć i trzeba złączyć się z nim, aby działać“. Biorę to sobie za punkt wyjścia tych rozważań, w których starać się będę utrzymać odpowiedni dystans potrzebny do zdrowej krytyki.

Czy jesteśmy młodszy kulturalnie?

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że jesteśmy, że istniejemy, żeśmy się ostali, a więc jesteśmy dostatecznie wyodrębnioną istotnością dziejową?

Można nawet zaryzykować twierdzenie, że jesteśmy dojrzalszy kulturalnie od innych narodów, bliższy poziomowi chrześcijańskiego idealizmu. Ale ta „bliższość“, to zaufanie w moralny porządek świata, stwarzające dla nas tak zaszczytny tytuł, jest jednocześnie zjawiskiem praktycznie biorąc niekorzystnym.

Zapewne przyjęliśmy chrześcijaństwo z ochotą, gdyż odpowiadało ono najgłębszym treściom naszej psyche narodowej, umiłowaniu pokoju, duchowi braterstwa. W ówczesnych stosunkach świata Słowianie,

slawi — niewolnicy, niewątpliwie byli predystynowani specjalnie do przyjęcia chrześcijaństwa, religii maluczkich i ubogich duchem.

Można podziwiać, jak pod tchnieniem chrześcijaństwa wyrosliśmy na jedną z pierwszych nacji w Europie, jak genjusz chrześcijaństwa uzupełnił genjusza słowiaństwa. Cóż to za porywający temat dla przyszłego polskiego Chataubrianda! Jak przodowaliśmy Europie we wszystkich instytucjach humanitarnych życia społecznego, stwarzając je nieraz na dziesiątki czy setki lat przed innymi i to właśnie zgotowało nam szereg przykrych niespodzianek. Uważaliśmy, że Europa jest od nas jeszcze doskonalsza w chrześcijaństwie. Było inaczej. Europa rychło zaczęła zrzucać „słodkie jarzmo“ chrześcijańskiego uniwersalizmu, który był gwarancją równowagi politycznej. Duch chrześcijańskiej agresji ewangelizacyjnej przerodził się w pasję agresji miecza.

My zaś żyliśmy wciąż sielanką zaufania.

Średniowiecze chrześcijańskie, które tyle soków wydobyło z greckiej filozofii idealistycznej, zostało podeptane przez renesans rzymskiej kultury oraz ideologii imperjalizmu.

Rzym raz jeszcze pokonał i zdeptał Grecję. My zaś byliśmy wobec tego zjawiska un peu du grec.

To też przypadła nam w udziale smutna dola Greków. Rozwinęło się zato piękne polskie martyrologium chrześcijańskie, umieraliśmy zatwierdzając ideał ewangeliczny.

Nie wiem, czy opaśli od piwa bosze lub śmierdzący dziegiem Moskale odegrali względem nas rolę zdobywczego Rzymu, opierającego na mieczu porządek świata. My jednak byliśmy Grekami, czekała nas klęska, która takim bólem napełniła serce Irydyjona, wybiegającego myślą do ziemi mogił i krzyży.

I zaczął się nareszcie buntować duch polski, ujrzawszy jak pokojowość i łagodność przeradza się w zgnuśniałość.

Mickiewicz, ten piewca łagodności słowiańskiej, gloryfikator łez, co rzeźbią skały dziejów, tych łez słowiańskich, które tak uwielbiają poeci niemieccy po r. 1831, buntuje się. Tak jest! I idzie na wojnę i umiera otruty — nie wiem — ale z mieczem u węgłowia. On Polak i katolik szuka oparcia w mahometńskiej Turcji, przeciwko której tyle wieków graliśmy rolę antemurale christianitatis. Mocno widać wzburzyła się w nim krew. Ciekaw jestem, co byśmy powiedzieli, gdyby konie jego tureckiej wyprawy napiły się wody w Wiśle? Czy i wówczas stawialibyśmy mu pomniki w wytartym surducie czy szlafroku wieszczą, czy też przy szabli z gestem rycerza, jakim de facto był? On, który w „Panu Tadeuszu“ wołał, że miast się kłócić, lepiej radzić jak wroga bię.

Jedna w tem tylko bieda, że Mickiewicz nie był właściwie Słowianinem. Może więc nie rozumiał słowiańskiego ducha i słowiańskiej pokory Chrystusowej, jak nierozumieli jej inni cudzoziemcy, wydzwignięci na wodzów narodu Jagiello, Batory? Jagiello, stawiający Bogu świeczkę i djabłu ogarek, rozpoczynający bitwę pod Grunwaldem z opóźnieniem z powodu Mszy św., ale z wdzięcznością przyjmujący podarowane przez Krzyżaków miecze. Bo na ostrzu miecza można było wówczas rozstrzygnąć konflikt między Krzyżakami,

którzy mieli pełną gębę chrześcijańskich frazesów a serce pełne chciwości i nienawiści, a Polakami, gotowymi na wszystko, ustępliwymi i łagodnymi, jak baranki. Być może jednak Jagiełło, ten eks-poganin nie rozumiał rzeczy, i niepotrzebnie podarował Polakom zwycięstwo, gdy my chcieliśmy Golgoty¹⁾.

Lecz na tę misję polską „Chrystusa — narodów” przekształcającą się w rodzaj „patologicznego potasu” oburzył się wreszcie po Krasieńskim i Mickiewicz, inny Słowianin — Wyspiański.

Z ironją wspomniawszy o polskiej wsi spokojnej rzucił następnie piorunami gniewu w Wawel, Akropolis-Nekropolis miasto umarłych, w bezwład polskiego ducha, w nasz lęk przed czynem zdobywczym miecza. Ofiarę krwi, której wzór dała Golgota, pojął nie biernie, lecz czynnie. Jak ginąć to na polu chwały.

Kora w „Nocy Listopadowej” woła: „Za czas wróce... i żywot dam tlejący w zgłiszcz popiele. Krwi przełanej nie zmarnię. Krwią pola i rolę użyźnię i synów z krwi tej dam kiedyś Ojczyźnie!”

To brzmi oczywiście nieco odmiennie, nie lirycznie, a dramatycznie, tragicznie!

Można się spierać, czy to jest bliższe czy dalsze stupentowego ideału chrześcijańskiego, ale trzeba stwierdzić, że jest to bliższe tej rzeczywistości, w której żyła i żyje rzekomo chrześcijańska Europa Hitlerów, Mussolinich i Briandów, handlujących w Thoiry ziemią potulnych ludów...

I tu jest cały problem, chodzi o właściwą proporcję w realizacji ideału chrześcijańskiego, o zdrowe przystosowanie się do tempa ogólnego, abyśmy nie musieli ginąć marnie wtedy, gdy powinniśmy iść na przdzie. Jesteśmy moralnie dojrzałi, w tem jest nasza moc

¹⁾ Mówi się o polskiej polityce zawierania unji i chwali się ją za jej pokojowość. Nie należy jednak zapominać konsekwencyj militarnych, jakie z tych naszych unij wynikały. Najpierw był chrzest Litwy a potem Grunwald, gdzie 40.000 „rycerzy krzyża” wyrżnięto do nogi. Gdybyśmy tego nie zrobili, zrobiliby to z nami! Którą z tych alternatyw wybrać należało — nie pytam?

ale i słabość, gdyż z tego wyrasta pokusa maksymalizmu, który nie wzmacnia, ale maćci bieg dziejów.

Kiedy się tak zastanawiamy nad cechami naszego charakteru narodowego, zwłaszcza jako podłoża dla ideału chrześcijańskiego, uderza nas fakt dziwny, że chętnie afirmujemy w sobie to wszystko, co jest bierne i kwietystyczne, jako ponoć specjalnie kwalifikujące nas na dobrych chrześcijan. Jeśli z tego punktu widzenia spojrzeć na nasze dzieje i ich ogólną sumę, to spostrzegamy charakterystyczne zjawisko dziwnej zbieżności wysokiego polotu ducha z niskim stanem cywilizacji kraju, z pewnym zacofaniem, które widzimy także u takich ludów, jak Hiszpanie, czy Irlandczycy. Mówi się, że Polacy, to Francuzi północy, otóż nie, Polacy, to raczej Hiszpanie północy. Analogia naszych dziejów jest chwilami tak wielka, że zwrócił już na nią uwagę lat temu sto Lelewel, a na swój sposób oświetlał ten problem Szczepanowski.²⁾

W ogólnym wyniku cywilizacyjnym tworzymy to co świetny publicysta ks. N. Cieszyński nazwał inferioritas catholica. Mając na myśli apoteozowane przez Skargów „ostanie się przy ojczyźnie niebieskiej”, lekceważymy sobie najczęściej interesy „ojczyzny ziemskiej” i w rezultacie tracimy prawo do jednej i drugiej.

Wina tego tkwi w naszej miękkości słowiańskiej. Zapominamy, że bojowaniem jest żywot człowieka: w sensie moralnym i dosłownym, i że Chrystus przyniósł także miecz...

²⁾ Słowianie organicznie nie znoszą wojny. Kroniki średniowieczne zapisały następujący fakt. W połowie XIV wieku jedno z miast Wendenyjskich, Rostock, zostało oswojone z pod panowania brandenburczyków. Jego prawy dziedzic chciał uczcić tę chwilę i nadać mieszczanom przywileje, podnosząc niektórych do stanu rycerskiego. Odmówili, bo rycerz — to wojna, a wojna — to śmierć. prosiąc wzamian, by zmienił sposób cechowania szwów. Dotąd smolono ogony, które w gotowaniu miały skutek tego przykry smak. A któż nie lubi dobrze ugotowanego świńskiego chwosta? Czyż nie prawda, że my, Słowianie, lubim sielanki?

MIECZYSLAW MŁAWSKI

M O D L I T W A

*O! Matko Przenajświętsza, Ty Niebios Królowo!
I ciche pojednanie — w życiowej rozterce...
Melodjo z nad błękitów i rzeźniczko Słowa —
Dziewico! — Pani świata... a najczulsze serce...
Jasności, co skazańcom oddalasz więzienie,
Lub światłem życiodajnem przenikasz do celi...
Jutrzenko... wszakże niesiesz zawsze wyzwolenie...
Kryńcio wiekiwsta, przez którą Anieli,
Uśmiech dziecinom — rozdają miłośnie...
Nie bacząc na to — kwiat, czy cierń wyrośnie —
O! dziwna — i w swym bólu nadziemsko Jedyna...
Zmiluj się... zmiluj... przez litość... przez Syna!...
...Ty, co przewodzisz — patrz — zbląkanii płaczą...
Lub żebrzą chleba — w zimowe zawieje...
...Ich męki — krzyże na mogiłach znaczą...
...To już nie skarga, a wyrok goreje...
Podczas, gdy moźni zamykają bramy,
Pałaców swoich — z najwyższą pogardą ...
I sługom rozkaz zgłaszają: — nie damy!...
Poświstom wichrów podobny... i hardo...
...Piekielne ognie — oddzielają wnętrza,
Smutnej izdebki od wysokich progów...*

*Kędy się złoto dla niegodnych spiętrza.
A przecie Miłość — winna służyć Bogu...
...Najdostojniejsza... wejrzyj... odpuść winy...
— Tyś jest liliją — z bożego ogrodu...
I namaszczeniem — Kapłaństwem — Dziecinny...
Tyś mroków światłem... i zwiastunką wschodu...
...Przeniknij wszystkich — przeświecił miłosiernie...
Toć mgłą są tylko — na niebios lazurze...
Rozkosz i przesyt...; bladeści i czernie...
A tylko wiecznie... ploną Twoje róże...
...Spraw — niech się wszystkie zwątpienia oczyszczą —
I hymnem Piękna uszlachetnią dumnych —
Iżby żywiłom — powtarzał rozumny...
Że gwiazdy w duszach nad popioły błyszczą...
...Umocnij węzły braterstwa na ziemi!
Niechaj bliźniego... bliźni nie zabija —
Monarcha — skrucną — prostaczkiw sprzyja...
A wszyscy — niechaj pokornie — białemi
Dłońmi — wieczory Pańskie błogostawią —
Bo nie przepadnie nic, co z serc zostawią —
Zmiluj się, zmiluj... przez litość przez Syna...
Dziwna — w swym bólu nadziemsko Jedyna!...*

Klasztor Jasnogórski, w sierpniu 1932 r.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

ANNO SANTO... ROK ŚWIĘTY.

W bazylice św. Piotra Apostoła w Rzymie uroczyste święto. W orszaku dostojników Kościoła przybywa Namiestnik Chrystusa do swej świątyni, by rozpocząć 1900-letni jubileusz od dokonania Odkupienia przez Mękę i śmierć krzyżową Chrystusa na Golgocie. Rozpoczyna „Anno Santo” — Rok święty — przez odmurowanie symbolicznej bramy jubileuszowej...

Tak, symbolicznej, bo chce przez to pokazać, że w świecie całym mają się szerzej otworzyć wszystkie kościoły, a w nich wszystkie źródła łaski i miłosierdzia bożego, mają szerzej popłynąć. I we wszystkich sercach i duszach mają się odmurować zamurowane dotąd dla wpływów niebieskich bramy sumień.

Zamurowaną bramę bazyliki papież otwiera, aby we wszystkich częściach świata, we wszystkich narodach, w każdej duszy ludzkiej, odmurowano bramy Jezusowi Chrystusowi i Bogu.

Alboż to bramy serc ludzkich, serc katolickich, zostały zamknięte, zamurowane dla nieba?

Najczęściej tak — zwłaszcza w wieku naszym.

I pracuje nad tem w pocie czoła wielu „wolnych mularzy”, aby zabić, zamurować, a przynajmniej zasłonić okna i drzwi duszy swojej, serca swego, odciąć je od wpływów nieba.

Człowiek jest swego rodzaju DOMEM, pobudowanym ręką Wszechmocnego w świecie istot niezliczonych. Od całości wszechstworzenia wyodrębniony, ma jednak dostęp do niego przez okna zmysłów. Natury rzeczy nie dotyka, lecz na nią tylko wygląda przez okna wzroku, słuchu, powonienia, smaku, czucia. Przez te drzwi i okna wychodzi i wygląda na świat poza sobą.

Ponieważ jednak te władze powierzchownie tylko ogarniają świat, dał mu Stwórca Bóg cudowne okno, jakby na wyższym piętrze domu, z którego człowiek może na świat popatrzeć od wewnątrz i głębiej wniknąć w jego tajniki, labirynty, wiązania i belkowania całego gmachu wszechstworzenia. Tem oknem jest ROZUM. On jeden dociera do jądra, istoty rzeczy, on jeden widzieć może BOGA.

Jak wieki dziejów ludzkich odniosły się do tego swego DOMU?

Jedne w sposób prymitywny, drugie — więcej kulturalny, inne wreszcie obeszły się z nim na sposób barbarzyński.

Prymityw ludzkiego życia ludów używał tych okien, to prawda, lecz nie zbardzo dbał o ich sprawność, o świetny stan, o przejrzystość nieskalaną ich szyb. Zwłaszcza to wyższe okno DOMU traktowane bywało po macoszemu — rozum zdrowy. Tu bardzo często szyby bywały z pęcherza, z błon, ze szmat... Wieki kulturalne dały tu szkiełka oprawne w otów, potem szybki zakopcone, zamalowane pajęczyną, wreszcie szyby o królewskich rozmiarach i blasku.

A barbarzyńcy to wszystko zamurowują...

Człowiekowi, obdarzonemu przez Boga wzrokiem, wydzierają oczy, wylupują, — zamurowują w nim to śliczne okno na świat boży... Obcinają uszy, kalecząc słuch, znęcają się nad zmysłem smaku, powonienia, dotyku. W wielu wypadkach stwierdzała historia z analfabami w rękę, jak ludzie żywi, pełni czucia, gnili po więzieniach barbarzyńskich wrogów swoich i zamieniali się w nieczułe, bo sparaliżowane, pnie ludzkie...

Barbarja zamurowuje...

I tak się rozpędziła do młota i kielni, tak zapaliła do strasznej swej roboty, że przerzuciła się aż we wieki zdawałoby się oświecone, by murować, zamurowywać w człowieku przedewszystkiem to wyższe okno rozumu.

Jeżeli pozbawienie oczu jest bolesnem i uciążliwym kalectwem dla człowieka, jeżeli tępota lub obumarcie innych zmysłów jest niedolą nie do opisania dla niego, to cóż powiedzieć o zamurowaniu bodaj jednej szybki maleńkiej w rozumie ludzkim?!

Cobyśmy powiedzieli o barbarzyńcy, któryby zechciał wykreślić z umysłowości ludzkiej np. dział historii? usunąć geografję czy archeologję? skasować książki z bajkami dla dzieci i wyrugować ze świata nawet tę nieodpowiedzialną i nieopowiedzianą kanwę fantazji — powieść? Tego ludzie nie robią, choć robili czasem barbarzyńcy, gotując sobie końskie mięso na rozżarzonem popielisku spalonych bibliotek...

Kultura odmurowuje. Im więcej widzi, poznaje, rozumie, tem więcej jeszcze chce widzieć, poznawać, pojmować i świat i zaświaty — nieskończoność. Gdzie dojść nie może utrudzoną stopą, tam skrzydła przypina do ramion. Barbarja natomiast — zamurowuje...

Najwyższa specjalnie szyba w oknie rozumu ludzkiego stale zawadza barbarzyńcom. Chcą zamurować ją za wszelką cenę. Z dziedziny rozumowego poznania chcą wykreślić, wygładzić religję.

Zamurować to okno — bez miłosierdzia!

To hasło niewątpliwe wieku, w którym żyjemy. Nikomu ono nie tajne. I godzą się na nie poniekąd nawet ci, co bez presji „murujących“ reżimów tegoby nie czynili, praktykując religję po swojemu, w duchu swej sekty.

Jedno tylko wyznanie odmurowuje!

Jego najwyższy Wódz co pewien okres czasu w obliczu wszystkich wiernych i w obliczu wszystkich ludów staje wobec bramy świętej i uderza młotkiem, żeby ją otworzyć, odmurować.

Aby odmurowane zostało to okno boże w duszy każdej, jeśli tam przypadkiem zamurowała je ręka barbarzyńcy...

Własna, czy cudza, wielka, czy mała, w każdym razie ręka wypielegnowana w barbarji...



Z A G R Z E B

Każdy, kto przyjeżdża do Zagrzebia, musi ulec czarowi tego jasnego miasta. Już na dworcu kolejowym opanowuje przybysza jakiś ciepły, pogodny nastrój; uprzejmość służby, sprawność tragarzy, wielka czystość i wzorowy ład przyczyniają się znakomicie do wzmożenia tego nastroju, a jasne miasto na tle prześlicznego podalpejskiego krajobrazu, nieprzeparcie ciągnie ku sobie. Pełne zielonych drzew i krzewów aleje i place przypominają bardzo nasze krakowskie planty, z tą zasadniczą różnicą, że w Krakowie rosną kasztany, a tu platany.

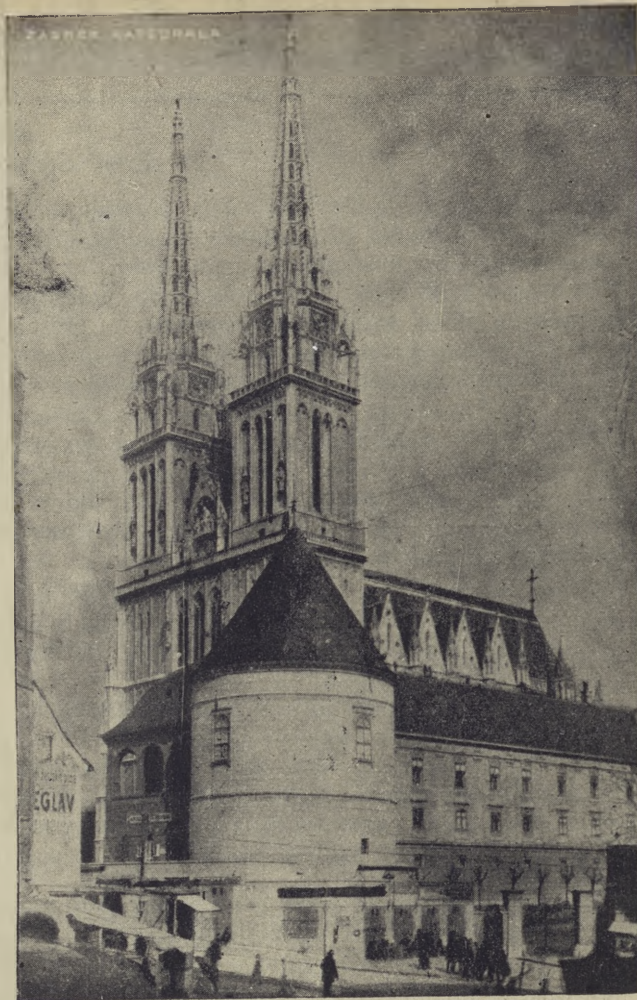
Oddawszy rzeczy tragarzowi, aby je do miejsca mego przyszłego zamieszkania odstawił, zagłębiam się w platanową aleję niebardzo zresztą wiedząc, czy kierunek jaki obrałem jest właściwy. Chcąc się co do tego upewnić zwracam się do przechodzącego starszego pana o miłej powierzchowności:

„Pan wybaczy, że mówić będę po polsku, ale jestem Polakiem i tylko tym językiem władam“ — zaczynam.

„A ja mówię tylko po chorwacku“ — odpowiada w swoim języku spotkany — „ale proszę, czem mogę służyć“?

Roześmieliśmy się obaj i, czyniąc drobne ustępstwa na rzecz języka ruskiego, porozumieliśmy się zupełnie dobrze, mówiąc każdy swą mową. Dowiedziałem się dokładnie którędy mam iść i, dziękując uprzejmie za wskazówki, ruszyłem. Przy pożegnalnych ukłonach spojrzeliśmy na siebie wymownie, wdzięczni sobie wzajemnie za kłamstwo co do znajomości innych języków, gdyż, coś mi się zdaje, że... po niemiecku obaj mówimy.

Przybywszy do Zagrzebia do kogóż iść, jak nie do wypróbowanego przyjaciela Polaków, tłumacza „Lilli Wenedy“, „W Szwajcarii“ i innych dzieł, wreszcie ostatnio „Chłopów“, prof. Juljusza Benesića. Kiedy się w Jugosławji mówi o Polakach, to każdemu przedewszystkiem przychodzi na myśl profesor Benesić, tak ten Chorwat zrół się ze swą polską bracią. Pamię-



Katedra.

tam, gdy w jakiś czas po bytności w Zagrzebiu adresowałem w Suszaku w księgarni kartkę do prof. Benesića, a nie będąc pewnym czy w adresie należy napisać „gospodin“ czy z rosyjska „gospodinu“ zapytałem o to subiekta sklepowego, ten zobaczywszy na kartce wyrazy „Zagrzeb“ i „profesor“ dopowiedział: „Julije Benesić“. „A pan skąd wie do kogo piśe“? — mówię, — „stąd“—odpowiada subjekt— „że gdy Polak piśe do Zagrzebia, do profesora — to napewno do Benesića“.

To właśnie polonofilstwo szanownego profesora spowodowało, że zaraz po przyjeździe do Zagrzebia wziąłem go w swoje obroty, czem się tak kochany profesor przejął, że znowu on mnie z tego Zagrzebia wypuścić nie chciał i tak spędziliśmy kilka, dla mnie niezapomnianie miłych, dni, wędrując po mieście, zwiedzając muzea, wystawy, teatry i t. p.

A popatrzeć jest na co.

Idąc wśród zieleni owych „plantów“ zagrzebskich napotyamy renesansowy budynek Jugosłowiańskiej Akad.



Zagreb. Kamenita vrata. Alt Zagreb, Steinernes Tor.

Kamienne wrota.



Ulica Doleza.

Umiejętności, ufundowanej przez biskupa Strossmayera. W gmachu tym na parterze mieści się muzeum archeologiczne, bogato zaopatrzone, szczególnie w zakresie zbiorów egipskich, pozatem znajduje się tam piękny zbiór wszelakiej broni, pochodzącej zarówno z czasów rzymskich jak i późniejszych, ciekawy jest zbiór broni bośniackich, wreszcie spotykamy wiele pamiątek po znakomitych mężach. Bardzo interesujące są stare kamienne nagrobki — wszystkie rzymskie.

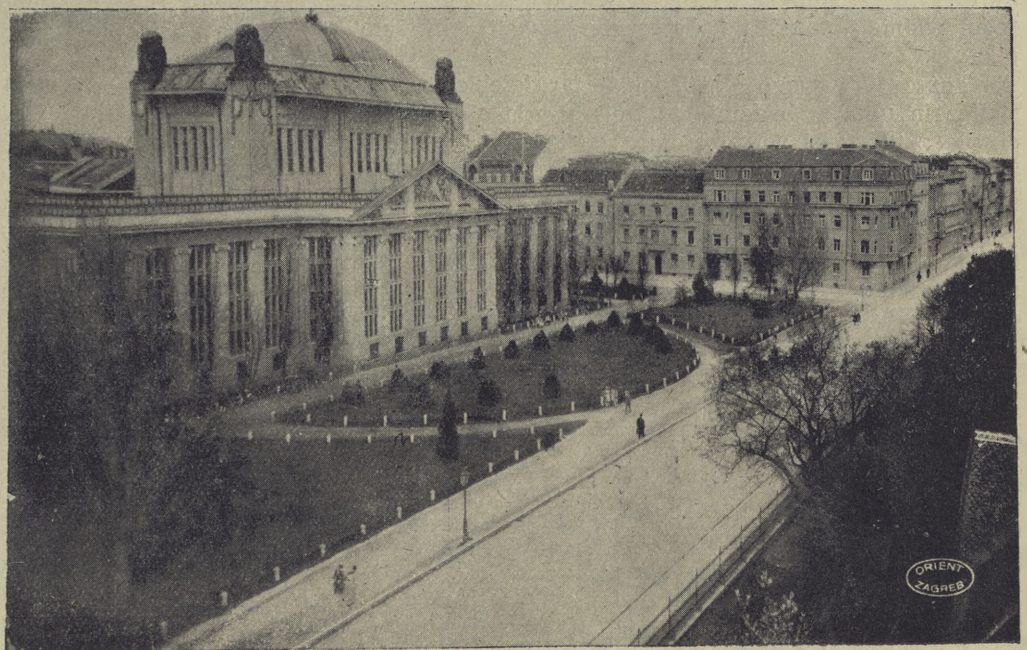
Na piętrze znajdujemy galerję obrazów biskupa Strossmayera, mieszczącą się w dziesięciu, czy więcej, salach. Przeważają tu szkoły: wenecka i późniejsza włoska, są też bardzo piękne obrazy mistrzów niemieckich, francuskich, angielskich, belgijskich i innych. Miło jest wśród tej powodzi malowideł zobaczyć niewielki obraz Matejki i tuż blisko Siemiradzkiego. Jak dawnego znajomego witałem obraz Jaro-

slava Cermaka „Ranny Czarnogórzec“, którego reprodukcję pamiętam jeszcze z dni mego dzieciństwa, a oryginał dopiero teraz miałem możność zobaczyć. Widziałem też piękny obraz Vlaha Bukovca p. t. „Gundulić zamieszłja Osmana“, jest to wizja epopei wielkiego poety Gundulića p. t. „Osman“. W epopei tej opiewa poeta zwycięstwo polskiego królewicza Władysława, a właściwie Chodkiewicza nad Turkami pod Chocimem.

Obszedłszy gmach Akademii Umiejętności znajdujemy na placu poza gmachem pomnik biskupa Strossmayera dłuta Ivana Mestrovicia. Wielki rzeźbiarz Mestrovic szczerze zdobi kraj swemi dziełami. Oprócz pomnika biskupa Strossmayera widziałem w Zagrzebiu dłuta tegoż Mestrovicia pomnik Medulića przed gmachem pawilonu sztuki i nadzwyczaj piękne „źródło życia“ przed teatrem. W Splicie stoi tegoż rzeźbiarza olbrzymi pomnik biskupa Grzegorza Ninskiego (peristol), wielkiego obrońcy języka chorwackiego w obrządkach Kościoła rzymsko-katolickiego (925 r.), pozatem widziałem w Dubrowniku nad bramą Pile piękną płaskorzeźbę, przedstawiającą króla Piotra Karadziodziewicza, a w Beogradzie pomnik zwycięstwa przy ujściu Sawy do Dunaju oraz w parku Kalemegdan potężny a nowocześnie pomysłany pomnik wdzięczności jugosłowiańskiej Francji.

W dalszej wędrowce odwiedzamy gmach biblioteki uniwersyteckiej. Gmach to nowy, doskonale dostosowany do potrzeb, a co bardzo ważne wytwarzający kolorytym swym, freskami, obrazami i rozkładem taki nastrój, że mówi się tu cicho, ale z uśmiechem na ustach. To nie przybytek umarłych ksiąg, to jest świątynia żywej wiedzy. Żałuję, że tylko przebiec mogłem przez te sale i zaledwie nieco dłuższą chwilę spędziłem w czytelni profesorów pełnej, jak wszystko pogodnej, powagi.

Po krótkiej wędrowce przez miasto znajdujemy się w Muzeum Etnograficznem, po którym oprowadzał i w niesłychanie miły a dowcipny sposób udzielał wyjaśnień założyciel i dyrektor tegoż pan S. Berger. Muzeum stanowi niezmiernie poważną placówkę naukową: bogate zbiory z zakresu wszelkiego rodzaju chałupnictwa, jak ceramika, tkactwo, stolarstwo i t. p. zatrzymują przy



Akademja Umiejętności.

sobie dłużej każdego zwiedzającego. Ciekawe są prymitywne urządzenia młynarskie. Tuż obok napotykamy zbiory pozaeuropejskie, pochodzące z Kongo, Abisynji, Japonji i t. d.

Trudno przeliczyć wszystkie bogactwa tego muzeum mającego już w Europie ustaloną opinię; jednak niepodobna nie wspomnieć o nadzwyczajnych zbiorach odzieżowych. Zbiory te są chyba w swoim rodzaju jedyne, nietylko co do ilości zgromadzonych przedmiotów, ale przede wszystkim co do ich segregacji i zgrupowania, — mamy tu stroje (szczególniej kobiece) ludowe, od najdawniejszych do współczesnych ułożone tak, że doskonale rozumiemy symboliczne znaczenie odmian tych strojów czy stroików, więcej — z form i barw czytamy dzieje narodów, widzimy szaty z okresu pokoju, inne z okresu wojny, a jeszcze inne, często nietylko nie zdobiące, ale wręcz szpecące (kobiety), z okresu najazdu wroga.

W gromadzeniu tych zbiorów widać świadomą celowość i wielkie znanstwo. Oprócz przepysznych strojów chorwackich i słoweńskich widzimy niemniej bogate zbiory ubiorów bośniackich, hercegowińskich, serbskich, bułgarskich, czeskich, słowackich, czarnogórskich, a także rumuńskich i albańskich, niestety, strojów polskich w zbiorach tych nie znalazłem.

Idąc z dolnego do górnego miasta, przechodzimy przez małą uliczkę noszącą ponurą nazwę „Krvavi Most“ (Krwawy Most) — niegdyś przepływał tu strumień, który oddzielał górne rycerskie miasto Gradec (albo Gricz) od dolnego, pozostającego pod władzą biskupów. Most przerzucony przez ten strumień był miejscem krwawych rozpraw mieszkańców górnego i dolnego miasta i jak mówią kroniki XIII-go wieku niejednokrotnie krwią spłynął — stąd nazwa „krwawy“. — Choć dziś jest tu tylko mała cicha uliczka i ni mostu ni potoku niema, jednak z białych ścian domów jakiś lęk zda się wyzierać.

Poważnie odchodzi się od tej cichej uliczki i idąc wciąż ku górze, a napotykając na każdym kroku miejsca godne uwagi, dochodzi się do „Kamenitych Vrat“ (Kamienne Wrota) z kaplicą Najświętszej Marii Panny. Tu August Szenoa wysnuł swą powieść „Zlatarevo Zlato“ (Złoto złotnika) i tu na jednej z zewnętrznych ścian widnieje posążek bohatera romansu, córki złotnika.

Już od krwawego Mostu jakiś czar dalekich wieków snuje się między białymi murami — zda się, że lada chwila z którychś wrót zbrojny rycerz się wyłoni, lub w obrośniętym dzikim winem oknie, przybrana w czepec chorwacki, zjawi się głowa kobiety.

W pełnym słońcu tonie plac przed kościołem św. Marka — plac, na którym dokonano straszliwej kazi na powstańcu chłopskim Macieju Gubcu (1573 r.), którego nazywają królem chłopskim, a którego szlachta

ukoronowała koroną z rozpalonego żelaza. Miejsce, gdzie stał męczeński tron nieszczęsnego Macieja widoczne jest przed kościołem. Na rogu jednego z domów naprzeciw kościoła wmurowana jest kamienna głowa, mająca wyobrażać głowę Gubca.

W zadumie wchodzi się do kościoła św. Marka. Szanowne mury tej świątyni nietylko były świadkami tragedji, ale i same przeżywały straszne dni. Parokrotne trzęsienia ziemi, pożary, burze dziejowe niszczyły romańskie linje budowli z XIII-go wieku. Odbudowy przerobiły kościół na gotyck.

Po powierzchownym rzucie oka na całokształt wnętrza zaczyna się oglądanie ścian i wiszących na nich obrazów, fresków i t. p. — lecz cóż to? — w prawej nawie obok ołtarza — jakieś przypomnienie czegoś znanego, czegoś własnego — narodzonemu Dzieciątku Bożemu hołd składają chłopcy — idą pasterze, królowie i chłopcy sukmanne z darami. Wszak to nasze jasełka, a wymarzył je chyba Skoczylas, czy może Stryjeńska! Nie, to obraz Ljubi Babića, bliski nam bo krewny, bo słowiański, choć jeno różni się od naszych sukmany chłopskie, choć podobne, a sztandar, pod którym idą chłopcy, chorwacki (czerwono-biało-niebieski). Są i nie mniej piękne freski Kljakovića.

Wiele, bardzo wiele można powiedzieć o tem z górą osiemsetletnim mieście (pierwsze wieści o Zagrzebiu znajdujemy w historii XI-go wieku), ale ramy skromnej zapiski mojej na to nie pozwalają, nie mogę jednak nie wspomnieć o tem co łączy się pośrednio lub bezpośrednio z nami. Takie wspomnienia nasuwa pałac Piotra Zrińskiego, wnuka Mikołaja Zrińskiego (1566 r.) obrońcy Siget. Piotra Zrińskiego, bana Chorwacji, wraz z jego szwagrem margrabią Christoforem Frankopanem ściał w roku 1671 w Wienerneustadt Leopold II, a w dwanaście lat później król innego słowiańskiego narodu Jan III Sobieski ocalił pod Wiedniem tegoż Leopolda wraz z jego państwem od zupełnej zagłady.

Tak poprzez dzieje bratnich ludów słowiańskich wijsię się nić tragedji.

Bliższe czasy w związku z Polską przypominają, obrosły pnąciami roślinami dom wielkiego przyjaciela Polski, Franciszka Markovića, znakomitego krytyka literackiego i poety, tłumacza „Marii“ Malczewskiego i autora poematu „Dom i Świat“ napisanego pod wpływem „Pana Tadeusza“ oraz napisanego pod wpływem „Konrada Wallenroda“ romantycznego poematu „Kohan i Vlasta“.

Stoję w oknie wagonu i patrzę na ginące w mgłę porannej miasto. Odjeżdżam i tęsknić będę za tem jasnym miastem i całą słoneczną Chorwacją, lecz wierzę, że wrócę tu jeszcze.

Paweł Szumilas.





Dalmacja Pezart. Klasztor żeński św. Andrzeja.

POD BŁĘKITNEM NIEBEM DALMACJI

(IMPRESJE).

Split — dostojne usypisko ruin. — Zabawny grubas. — Wino czy proszek?! — Sznur dalmatyńskich pereł. — W ojczyźnie rozmarynu. — „Idema ku moriu!” — Moja wielka mowa. — W idyllicznym klasztorze. — Pożegnanie jest smutne.

Split albo dawniejsze Spalato. Wybrzeże Adrjatyku. Położone znacznie poniżej Fiume, jest Split portem i łącznikiem szeregu wysp, jak paciorki, ciągnących się wzdłuż wybrzeża aż po Raguzę. Niczem jakiś cenny brylant, oprawny w pierścieniu, tkwi w środku miasta cała przepiękna antyczna dzielnica, wybudowana jeszcze przez Dyoklecjana. Katedra, pałac o perystylu opatrzonym szeregiem kolumn o subtelnych, korynckich kapitelach, pomniki attyki o koronkowych sztukaterjach i rzeźbach... Przypomina Split miasta włoskie, gdzie dzielnice nowoczesne, niczem enklawy, wdzierają się w obręb ruin i architektury antycznej. Uliczki wąskie, ciasne. Wszędzie specyficzny zapach ryb gotowanych i oieju. Sklepiki z wyrobami jubilerskimi lub pełne drobiazgów folklorystycznych, — tego rozkosznego śmiecia, któremi tak lubią obławowywać się turyści (ściślej — turystki!).

Nazajutrz, zaraz po przyjeździe — pierwsza kąpiel w Adrjatyku. Dokoła słycać rozmowy niemieckie, czeskie i polskie. Osobliwie polscy przybysze zdają się nie krępować w wyrażaniu swych spostrzeżeń, krytyk, uwag.

— Spójrz tylko, jaki zabawny grubas, co?

„Zabawny grubas” spogląda ze złością, ale nie odzywa się: nie chce pokazać, że jest Polak i że każde zdanie wybornie rozumie.

Niezajomość języka sprawia, że często jest się pasztą nieporozumienia. Sam miałem w Splicie dość śmieszne *qui pro quo*.

Widzę — winiarnia. Wchodzę i proszę o szklankę wina. Ekspedjent nalewa i podaje. Próbuje i krzywię się: Brrr! Cierpkie jakieś szelmstwo. Ani sposób pić!

Ekspedjent widzi mój grymas i powiada:

— Chcete proszek?

Więc mu mówię, że nie przyszedłem do apteki po jakiś proszek, tylko żądam szklankę porządnego wina.

— Molim — powiada on flegmatycznie i znowu, szelma, nalewa tego samego napoju. Możebym się w ten sposób nigdy z nim nie dogadał, dopiero jakiś klient wyjaśnił po francusku, że przyzwoite wino oni tu nazywają właśnie „Proszek”...

Adrjatyk... A jak mówią Jugosłowianie — „Nasz Jadran”... Jacyż oni dumni z tego swojego morza!... Tak zupełnie, jak my. Tylko naturalnie (co tu owijać w bawełnę) — ich Jadran jest większy i piękniejszy od naszego Bałtyku.

Parostatek Jadranskiej Plovidby (Żegluga Adrjatyckiej) rażno pruje błękitną skorupę, która niby jakieś pośluczone czarodziejskie zwierciadło, migoce wszystkimi barwami tęczy.

Mijamy oto szereg minjaturowych wysepek, ciągnących się wzdłuż wybrzeża, jak nanizany wokół szyi sznur czarnych pereł. Na pokładzie podróżni, uzbrowiony oczy w lornetki, śledzą pilnie wierzchołki dalmatyńskiego płaskowzgórza. W równe dwie godziny statek holuje w amfiteatralną zatokę Hvaru. Dwa wspaniałe forty, zbudowane na wysokich górach, chronią miasto od burz i wiatrów. Jeden fort wybudowali Hiszpanie w 15-tym wieku, drugi jest dziełem Francuzów; nazywa się do dziś dnia fortem Napoleona. Trzeba wejść na piękne wzgórze, aby móc wyobrazić sobie tę wspaniałą, malowniczą panoramę, jaka staje przed oczyma...

Hvar jest bezwątpienia najpiękniejszą i najbardziej ciekawą wyspą Adrjatyku. Nazywają go powszechnie jugosłowiańską Maderą. Na przestrzeni siedemdziesięciu kilometrów ciągną się tu zachwycające gaje cyprysów, pinji, agawów, potwornych karłowatych kaktusów... Zśród szerokich plantacji winogronowych wyrastają drzewa migdałowe, cytrynowe, daktylowe palmy, figowe, pomarańczowe, brzoskwiniowe. Tu i ówdzie posepnie sterczy pokutnicze drzewo, na którym rośnie twardy i w strąki pokręcony „chleb świętojański”. Jakby dla kontrastu opodal wykwita czerwono-żółty, kuszący owoc granatu.

Nieco zdala, w głębi wyspy jest wieś, w której ludność trudni się produkcją oleju rozmarynowego... „O, mój rozmarynie rozwijaj się”!... Nareszcie więc można było na własne oczy zobaczyć, co to jest ten rozmaryn, gdzie i jak rośnie! Wiatr przynosi stamtąd aromatyczną woń tej apteki, gdzie fabrykują się najpiękniejsze w świecie wonne olejki i perfumy.

Na wąskich ścieżynach, wysypanych twardym krzemieniem, z wolna posuwają się leniwe osły, a za nimi podążają sprzedawcy owoców, objuczeni kosztami pełnemi gron winnych i granatów.

Z samego rana, ledwo świt, cała kohorta kogutów zaczyna swój poranny koncert. Pieją jeden przez drugiego jakąś przedziwną kakaofoniczną arję. Gdyby w Rzymie było więcej kogutów, możnaby przysiąc, że te swym wrzaskliwym dyskantem wcale niegorzej spisałyby się od gęsi. Naturalnie o spaniu w czasie tej kapeli nie może być mowy. Schodzimy się też wszyscy na dole w sali jadalnej. Po śniadaniu sznur kuracjuszków w białych kitlach i w barwnych pyjamach, ciągnie do „kuchni”. Ta „kuchnia” to zdaje się być dumą Hvaru. Wspaniały marmurowy budynek o obszernych i wygodnych kabinach mógłby się równać z podobnymi zakładami w Biaritz, w St. Sebastian czy w innym Deauville. „Idema ku moriu!” słycać okrzyki hożych hvarzanek, które pływają jak rekiny. Jak rekiny też pożerają serca niektórych, co czulszych kuracjuszków...

Po obiedzie podejmuje się zazwyczaj górskie wycieczki. Słycać pstrykania Kodaków i hałaśliwe ustawianie się na tle malowniczych ruin. W dole widać szereg białych willi. Tu budują sobie swe letnie siedziby Jugosłowianie. Jedną z najpiękniejszych willi wybudował sobie na Hvarze minister Jugosławji w Warszawie, pan Łazarzewicz.

Któregoś dnia otrzymuję wielką kopertę z Zakładu Zdrojowego. Otwieram, oczom nie wierzę. Polska wycieczka turystyczna zaprasza mnie uprzejmie na bankiet do Palace-Hotelu. Nadto proszą, abym w imieniu literatów palnął mowę o zbliżeniu polsko-jugosłowiańskim. Jestem w kłopotcie.

Aż oto zjawia się i delegacja. „Musi pan kilka słów powiedzieć! Koniecznie”.

Na bankiecie zebrało się około trzydziestu osób. Między innymi poseł Jugosławji w Warszawie, p. minister Łazarzewicz. Kazano mi zabrać głos po przemówieniu p. ministra. Uczyniłem to z powodzeniem.

Trudno opowiedzieć, co się potem działo! Mowy sypały się jak z rękawa. Ów wspomniany już, wyborny „Proszek” rozwiązywał ludziom języki w sposób nieprawdopodobny. Potem puściliśmy się wszyscy w pływ. Ktoś

VLADIMIR NAZOR*).

BEZ POWROTU

I.

Tak, ja powrócę, ja powrócę znowu
we stare gniazdo — w nasz zniszczony dom;
i znowu będę, słodka siostrzo, siedzieć
pod starą strzechą, nowym wierząc dnio.
Przybędę, kiedy ogień słońca gore
nad drogą morską, gdy zakwitnie mi
winograd, a w czereśniach dookoła
pieśń świerszczykowa po eterze drży.
Powrócę wtedy, kiedy ostro pachną
kadzidla pyszne, szerząc wonie swe,
gdy się jaszczurka na kamieniu grzeje
i z sęków smreków smołę w lecie ssie.
Nadejdę, gdy się zgęści zmrok w krąg czarny,
jak robak chłodny będzie gryźć mię ziąb,
gdzie bowiem, kędyś słońca mleko ciekło,
krew będzie ronić serca mego głąb.

II.

Tak, ja powrócę, ja powrócę znowu
we stare gniazdo, lecz na stole mym
niech znajdę książkę, co mi jeszcze dzieckiem
wypełniała duszę wrącym snym.
Znasz, siostrzo, ową książkę żółtą starą,
co w gładkiej gwarze gromki niesie śpiew,
w której rozpaczny płacz lka Andromachy,
i jak lew ryczy Achillea gniew.
Na nowo będę nad nią siedzieć długo
z płonącym okiem — i precz pójdę hen,
omamion słońcem i ćwierkaniem świerszcza,
bym śnił i nadal mój przerwany sen.
...I przed mój namiot, gdy gra sine morze,
przybyli woje; koń i zgrabny bat, —
młody i świetny wsiałem na bachmata,
pędzę go biczem, ata *), przed się w świat.
Upadł bohater, bój przede mną umknął,
włócznie ma leci — i w pałasze-m gracz.
O sławo! — Błady w wieczór będę leżeć,
przy mnie jęk druhów i służebnic płacz.

III.

Przybędę, siostrzo! Lecz mi powiedz: leżą-ż
dotąd kamienie, jak zburzony dwór,
czernią-ż się jeszcze nad ogrodem? Stoż
i nadal dotąd ów olbrzymi bór?
Czyli go jeszcze śród pustoszy dzierży
nadal kamieni cyklopowy trud?
Przed wiatrem morskim czyli dmie i nadal
swe pieśni sad ten, nasz zielony cud?
Pod nim, głęboko, pod suchemi igły
jeszcze jest książka — ów Ariosta twór,
opowie dziecku wszystko aż do końca,
jaki junaka duszy los da wtór.
Wiem już oddawna, jako szablą dźwięczy
i jako kluje długie ostrze pik!
Teraz o woni ogrodów i słońca
powie mi jego zachwycony krzyk.
...Koń rączy pomknął, ciężkiem cięż kopytem:
ku słońcu na nim lecę chyżo rad:
pod nami morze, w górze niebo sine.
Piękny jest żywot! Przecudowny świat!

IV.

Przybędę, siostrzo, tak, powrócę znowu,
bym znów napotkał blask ten i ten żar,
bo mi obrzydły czasy te jalone,
w których jesieni, — wiosny zginął czar.
Przybędę, siostrzo! Ale w mojej piersi
nie noszę tego serca już, co wprzód,
i moje uszy słyszają dziś inaczej,
i moje oczy widzą dziś mniej złud.
...Nie, ja nie przyjdę! Lepiej sen ten przerwać
i zetrzeć w proch ten sen, co legł u nóg!
Niech jeszcze zwie mnie ów mój koń skrzydlaty
i mami ogród zza dalekich dróg!
...Nie mów ty, siostrzo, chacie, borom, świerszczom,
że lód mię zmroził i oślepia noc;
powiedz im jeno, iż to dziecko zmarło,
i już go żadna tam nie wróci moc.

Z chorwackiego przełożył — Jerzy Pogonowski.

*) ur. 30. V 1876 r. na wyspie Braczu, najwięk. poeta współczesnej Jugosławji, którego zbiór poezyj zadarskich z r. 1900 p. t. „Slavenske Legende“ stworzył — obok poezyj M. Begovica — nową erę w twórczości jugosłowiańskiej. — Powyższy wiersz należy do jego najlepszych.

*) arab. koń.

z naszych pokazywał, jak się tańczy oberka i polkę. Orkiestra grała do białego rana.

A skoro świt wszyscy — już w kostjumach kąpielowych — wylegli na piasek i na słońce plaży.

Miłośnik sztuki znajdzie w Hvarze mnóstwo przepięknych zabytków. Dość wspomnieć o majestatycznych pałacach patrycjuszowskich rodzin Paładino i Leporini, o teatrze (najstarszym w całej Jugosławji!) o subtelnej loggii San Michele, o katedrze, zbudowanej w stylu lombardzkim, wreszcie o idyllicznym franciszkańskim klasztorze, w którym znajduje się bogata biblioteka i zbiór cennych obrazów Bassano, Tiepolo, Palmy młodszego, Santa Croce Magnasco i Rosselli — tego ostatniego słynna Wieczera Pańska z r. 1602.

Towarzystwo nasze podejmowało częste wycieczki drogą morską albo też lądową. Docieraliśmy do malowniczych wsi Brusje, Grablje, Zaracze, Dubowica i Milna.

Odwiedziliśmy okoliczne wysepki Galesznik, Palmażana, Lissa. Oglądaliśmy słynną grotę lazurową na wyspie Biszewo. Pod względem przepychu kolorów nie ustępuje ona znanej grotce na Capri.

Pożegnanie jest smutne. Jeszcze ostatnie pamiątkowe zdjęcia fotograficzne. Wizyty. Ktoś tam zakochał się do szaleństwa w jednej z uroczych obywaterek Hvaru. Więc — przysięgi, że przyjedzie w następnym roku, żeby... tu zostać na zawsze.

Statek odbija. Powoli posuwa się wzdłuż wybrzeża. Na przystani Hvaru widać jeszcze dziesiątki rąk, posyłających ostatnie pożegnalne znaki. Już nam ginie wyspa z oczu. Z wybrzeża tylko jedna ręka wymachuje rozpaczliwie i czule. To sentymalna hwarzanka nie może rozstać się z widokiem stałku, który unosi jej ukochanego, gdzieś „strasznie” daleko, do jakiejś odległej Polski.

E. M. Schummer.



D I E S I R A E

Wstrząsnęły się zagnała posady
 bytu ludzkiego na ziemi...
 Martwą pustką już wieją
 zgnitych wód sine opary.
 Z pod ziemi głuchy jęk idzie
 na świat w przestraczu zamarty
 w wielkiej godzinie skonania!...
 Gdzieś dzwon spizowoy dźwignięty
 głosem żalonym się wlecze
 po snów jałowym bezbrzeżu
 i lka i płynie i płynie...
 z jękiem w tej śmierci godzinie...
 Z chmur się spiętrzył skalny wał,
 czernią zachodzi świata dal,
 ginący w mrokach słońca blask
 dogasa i na świat spada
 ciszy obłędnej straszny lęk!
 Kyrie elejson!

Wielkiego Sądu nadszedł dzień:
 w groźnym wichrów świście
 w słońca gasnącym szkartacie
 duch wiecznej nocy w mrokach zszedł...
 Zewsząd powstaje płacz i jęk,
 przed Twój, o Boże, płynie tron
 Wraz z wyciem hien, rykiem lwów
 płynie bez końca, bez końca...
 błagalnych próśb ostatni śpiew:
 „Odwróć o Boże skonu czas,
 „do łaski swojej powróć nas,
 „gniewu srogięgo odwróć lica!
 „Kyrie elejson”!

Jakich to ogni straszny żar,
 jakich to orgij wściekły szal!
 na ziemię w dniu tym z niebios padł...
 W powodzi ognia, w morzu krwi
 lud, brodzi jęcząc, płacząc, klnąc
 w bezdennej pograżon rozpaczy
 Na archanielskich trąb wezwanie
 w potępieńców straszny ryku,

w obłędnym przerażenia krzyku
 pędzi tuman ludzkich ciał:
 po przez urwisty skalny szczyt,
 przez las płonący, bagien kał
 pędzą oślepli w śmierci tan!...
 Oszałal człowiek z mąk okrutnych
 w tę ciemną, straszną Sądu noc,
 zaciska w łapach brata krtan,
 Kaina pałką w czerep wali,
 i krwawe ręce wznosząc w górę,
 rzuca się w bezdeń skalnych ścian.
 Inny rozdarty szaty swe,
 stalową klingę wbija w pierś,
 z przekleństwem pada w lepłą ciecz,
 i twarz pobladłą nurza w krwi...
 Ziemia w posadach jęczy, drży,
 niebo gromy śle po gromach,
 i kruszy światów krawędzie,
 i równa z dolinami góry.
 w dzień gniewów Gniewu i łaski Łask!
 O! Boże, co za straszny krzyk,
 Ty widzisz, oto w granit skal
 wraziwszy ręce, człowiek rwie
 twardą opokę, zimny pot
 zlewa mu lica pobladłe,
 Ręce kurczowo prężą się, drżą,
 w oku rozpaczny skrzy się błysk,
 nad głową krąży czarny kruk,
 i z wrzaskiem wbija krzywy dziób
 w rozwarłe łękiem jamy ocz.
 A głos żalobny dzwonów płynie
 po zwęglonej róż dolinie...
 jęczy wciąż surma anioła,
 na ostateczny Sąd wciąż wola,
 zbląkane syny tej ziemi
 gdzie zbrodnia ze zbrodni zrodzona
 ku niebu wznosi ramiona
 w szyderczym gńąc belkocie —
 w ten gniewem Pańskim zakończony dzień!...

Al. Srednicki.

DON JOSE ST. NOARRO.

3)

ZDOBYWCA AFRYKI

POWIEŚĆ.

— Panie doktorze, proszę się. Jaka sprawa sprowadza pana, prawdziwą znakomitość naszych dni, do mnie. Chyba nie zwykła kurtuazja dla imiennika? W słowach jego, nie nazbyt ceremonjalnych, Stefan starał się doszukać zachęty dla siebie. Zrozumiał, że hrabia chce zachować należyty dystans, że chce z miejsca przekreślić te jakieś urojone uprawnienia, które z podobieństwa nazwisk mógł próbować wyciągnąć ten przybysz.

Stefan znał arystokrację na wylot, nie różniła się ona pod względem ekskluzywizmu od arystokracji innych narodów. Poznał ją dobrze, udzielając w latach szkolnych korepetycji benjaminkom najlepszych hrabiowskich i książęcych rodów w Polsce.

Półki zdolności nauczycielskie Stefana były przydatne, uciekano się do jego pomocy. Potem po opuszczeniu ław szkolnych dawni jego uczniowie, którzy nieraz prosili go przymilnie, by raz jeszcze powtórzył lekcje „modo professoris“, obecnie nie poznawali go na ulicy. Był już niepotrzebny jako pedagog, jako człowiek — niegodny uwagi — bo nie z ich sfery.

Nie trudno więc mu było zorientować się w intencjach hrabiego. Postanowił jednak nie dać się przelicytować w utrzymywaniu dystansu „kastowego“.

— I pan, panie hrabio, jest też zaszczytnie znany w kraju, zagaił rozmowę. Pańskie wyprawy do Afryki przyniosły nietylko trofea myśliwskie, ale i zasłużoną sławę. Pańska książka podróżnicza jest rozrywana, jako dzieło człowieka nauki i talentu.

— Ależ pan mi doprawdy pochlebia. Nie podlegam chorobie dzisiejszego wieku, którą Żeromski nazwał snobizmem. Jestem tylko myśliwym a o resztę nie dbam. Najmilsze są mi rozkosze Nemroda.

— Panie hrabio. Szczerłość za szczerłość, jeśli przypominam o jego myśliwskiej chwale, to dlatego, że zdobył ją pan w Afryce. A i moja sprawa związana jest z terenem afrykańskim.

— No i pańska sława niewątpliwie tam zakwitnie. Już nawet dość głośno o tym Kamerunie, z lekkim uśmiechem nieomal ironji odpowiedział hrabia.

— Pan hrabia pozwoli przypomnieć sobie własne słowa, że ludzie wyższej kultury nie dbają o poklask tłumu. Mnie też chodzi jedynie o samą rzecz. Owszem nie bronię się przed rozgłosem, o ile może być on pożyteczny dla sprawy.

— Cieszę się, że poglądy nasze się w tem zgadzają. Reasumując jednak, czem mógłbym być użyteczny? — wypowiedział hrabia z pewną oschłością w głosie. Schwytanemu w sieci własnej frazeologii wypadało się oficjalnie cieszyć. Nie mógł się jednak pozbawić małej przyjemności podkreślenia różnicy między sobą a petentem.

— Panie hrabio! Potrzebujemy jego pomocy jako znawcy terenu oraz poparcia finansowego.

— Ależ pod każdym względem przecenia pan mnie. Doświadczenia myśliwego nie będą przydatne koloniście. A moje finanse nie są znów tak wielkie,

by wystarczyły w tej bądź co bądź olbrzymiej imprezie. Pomijając to, chętnie bym może wziął udział w tem wszystkim, oczywiście nie w czołowej roli, ale..

— Panie hrabio! Tu może być tylko jedno ale. To przypadkowe podobieństwo nazwisk. Tak będziemy jednak instruowali prasę, by z wieńca zasługi pana hrabiego nie uszczknąć ani listka. Mnie nie chodzi o uznanie osobiste, a o powodzenie sprawy.

— Panie doktorze! Pan jest niepoprawny, mimo mych zastrzeżeń — zaoponował hrabia głosem podnieconym. Trudno było wyczuć czy dlatego, że oburzyła go ta myśl wypowiedziana głośno (brzmiąca jak insynuacja). Nie dbam — powiadam — o rozgłos. W najgorszym razie, jeśli już trzymać się należy linii pańskiego rozumowania, będą mówić o dwu Żarnickich — no i wielkiego zła w tem nie będzie. Widzi pan, ja obawiam się jednak, że wogóle mówić nie będą, ponieważ nic nie zrobimy — niestety — niezbyt wierzę w powodzenie i to jest moje „ale“.

Stefan zastanawiał się, czy jednak hrabiego nie dotknęło szczególnie to, że legenda i poklask tłumu łącząc będą te dwa nazwiska bez odpowiedniej dystynkcji klasowej.

Przypuszczenie to jednak wydało mu się małostkowym. Hrabia coprawda robił wrażenie człowieka dumnego, ale przecież szlachetnego. Poczul więc żal do siebie za to niezręczne wystąpienie i szukał sposobu wyrównania fałszywej sytuacji, którą stworzył przez swą drażliwość. Często wmawiamy arystokracji, dumę i wyniosłość więcej, niż ją na to stać. To jest niezręcznie i trochę niegodziwie, zwłaszcza, że i mnie nie brak pychy.

— Panie hrabio! Mam nadzieję, że się zrozumieliśmy — kołował nieco, by uchronić się od zupełnej kompromitacji. Istotnie najważniejsze jest powodzenie sprawy. Widzi pan hrabia, w walce o swe idee człowiek przyzwyczaił się spotykać z tyloma najrozmaitszymi przeszkodami, wynikającymi z ludzkich rachub materialnych i wygórowanych ambicji, że w końcu nie wie jak stąpać, by nie wejść komuś na odcisk, że tak powiem na ideowy nagniótek — próbował pokryć humorem sytuację.

— No już dobrze, dobrze — bronił się przed tą spowiedzią hrabia. Ja nie należę do ludzi, którzyby poza świecidełkami nie umieli dostrzec rzeczy istotnych i wielkich.

— Wracając więc do rzeczy. Czy nie możemy liczyć na udział Pana hrabiego w Komitecie Kolonizacji polskiego Kamerunu? i na poparcie?

— Panie doktorze! Prawda, chodzi tu o Afrykę, którą ja nieco znam jako podróżnik, a pan zamierza zdobyć dla Polski, jako patriota i społecznik. Przedmiot zainteresowania jest wspólny, tylko, widzi pan, ja dotąd jeszcze nie dostrzegam powodzenia sprawy. Zresztą propozycja jest tak nagła, że musiałbym ją gruntownie rozważyć — próbował łagodzić wrażenie poprzedniej swej opinii. Zgodzi się pan, że zaangażować się

tak od ręki, to byłoby trochę niepoważnie, nawet gdybym tylko dał pieniądze.

— Ależ nam głównie chodzi o osobę pana hrabiego — pośpieszył zapewnić doktor.

— Tembardziej, tembardziej — mówił hrabia.

Mam już swoje obowiązki, swój tryb życia, tak od razu wszystko zmieniać, niesposób. Mówią, że my, arystokracja, to kasta próżniaków. Wierz mi pan, że jest to nieraz bardzo pracowite i subtelne próżniactwo, ma ono swój styl, którego bezkarnie porzucać nie można. A więc proszę o czas do namysłu. — I hrabia powstał, kończąc rozmowę.

— Jednak pan nie odmawia?

— Zobaczymy, zobaczymy. My Polacy mamy dziwną chorobę. Gotowiśmy nawet podejmować sprawy, w których powodzenie nie wierzymy — rzucił hrabia sentencję z uśmiechem, szczerze, ostro.

— Cieszę się bardzo, że pan hrabia jest tak bardzo Polakiem — odparł w progę już Stefan, uśmiechając się do ginałej w drzwiach sylwetki gospodarza.

III.

Małżeństwo jest zbyt wielką rozkoszą — należy więc używać jej umiarkowanie, powiedział pewien filozof. Był to stary kawaler, który tym kiepskim dowcipem chciał pocieszyć ludzi, związanych małżeńskim węzłem. Małżeństwo jest raczej szkołą cierpienia i dlatego szczęśliwy ten, kto umie się wyrzec chęci studjowania w niej. Hiszpan słusznie powiada, że małżeństwo zaczyna się miłością, a kończy nieraz cierpieniem i, niestety, nienawiścią.

Stefanowi wydawały się obie tezy w miarę słuszne, ale w odniesieniu do innych, on zaś miał być szczęśliwcem, który z przysłowiowego worka węży wyciągnie upragnionego węgorza — jego małżeństwo miało być wyjątkowe, szczęśliwe, dobrane.

Jeszcze jako chłopiec postawił sobie za cel w myśl starej legendy odnalezienie „drugiej połowy“ swej duszy, zamkniętej w kobiecie. Wierzył, wiarą młodości, opartą na słodkich urojeniach, na braku doświadczenia, słowem na tym bezkrytycznym optymizmie dwudziestu lat życia, który mniema, że wystarczy mocno chcieć, by osiągnąć.

Na osiągnięcie szczęścia w małżeństwie składa się obok woli męża, wola żony, obok ideałów męczyzny, ideały kobiece, jeśli fantazją i urojeniem są wyobrażenia młodego chłopca o małżeństwie, o możliwym do osiągnięcia szczęściu, to często całkowitym absurdem są wyobrażenia kobiety o tej sprawie. Szczęście małżeńskie — w ujęciu przeciętnego męczyzny to zgodność upodobań fizycznych i pewna wspólnota duchowa, wymagająca minimalnej liczby słów do porozumienia.

Kobiety naogół mniej myślą o wspólnocie myśli, a wspólnota ciała o tyle je interesuje, o ile za tę cenę wydobyć mogą od swego męża maximum pieniędzy na swe fatalaszki.

Jeśli nie jest tak zawsze i w każdym małżeństwie, to jednak jest tak aż nadto często.

W miarę, jak wyrastają trudności budżetowe przy zaspokajaniu zachcianek kobiet, powiększa się ich zdennerwowanie, wylewające się w potoku słów. Im oszczędniejsza jest dłoń męża, tem obfitsza wymowność żony. Żadne ze słów nie jest słowem porozumienia, lecz — wymówki, nagany, skargi i protestu.

Jeśli mąż zdobył prawo do nagości, to musi zapłacić za nie osobno poważną listą wydatków na jej okrycie. Na tem tle dochodzi oczywiście do pierwszych nieporozumień, kobieta bowiem nigdy nie jest dość ubrana, zawsze jakiś szczegół jej garderoby wymaga remontu. Oczywiście niechętnie patrzy na to kieszeń męzowska. Kobietę uraża odmowa, doprowadza do rozpaczty tyranja pana męża. Zarzuca go więc słowami buntu i protestu. Im więcej słów, tem mniej możliwości porozumienia, każde jątrzy, gniewa, kopie przepaść. Wspólnota duchowa staje się nieosiągalnym mitem. Wyrasta wspólnota niezgody, szarpiąca nerwy.

O tem wszystkiem miał się Stefan przekonać dopiero wtedy, gdy klamka zapadła, gdy bez skandalu rozvodu nie było już powrotu do upragnionej ciszy. Pocieszał się jedynie tem, że los obszedł się z nim i tak dość łaskawie. Są przecież kobiety, które dla zaspokojenia repertuaru swych toaletowych wymagań stają się jakby instytucją, utrzymywaną przez rój wielbicieli. Mąż daje tylko firmę. Takiej roli nie podjąłby się.

Coprawda i on nie był bez winy, nie wypełnił części programu pożycia małżeńskiego, według którego postawił sobie za zadanie podniesienie żony do swego poziomu intelektualnego i duchowego.

Było to naprawdę piękne: uzupełnić wykształcenie żony, rozszerzyć i podnieść poziom jej zainteresowań do wyżyn jego duchowego i umysłowego życia. Lecz gonitwa za pieniądzem pochłaniała cały czas, konieczny na okrycie nagości i głodu cielesnego, zabrakło go więc na zaspokojenie głodu ducha.

Miłość to szczęście, którego grobem miałożby okazać się małżeństwo? Pałacem zagadnieniem staje się więc zdobyć tajemnicę zachowania szczęścia w małżeństwie. Morstin w swej odzie „Do trupa“ z barokowym dysgustem porównuje zakochanego do trupa, ale doprawdy jakże często małżeństwo jest trupiarnią, w której rozkładają się w proch najlepsze chęci i zamierzenia, gdzie miłość istnieje ledwie życiem jednodniowego motyla. Jakże więc przemienić ją w anioła, w posłańca wieczności, w perpetuum mobile szczęścia.

Kocham ciebie — woła młodzieniec. Twe piękne usta zapowiadają mi słodycz pocałunku, twe ramiona rozkosz uścisku, twe ciało — tajemnicę nieba i ziemi łączę w zespoleniu się z tobą. Zali to jest pieśń duszy, czy też ciała?

Tak woła przedewszystkiem człowiek zmysłów. Opanowało go pragnienie, z instynktu krwi wyrosłe — i ulega mu na ślepo, mało właściwie oglądając się na skutki, mało patrząc drogi, po której pójdzie od chwili „poznania niewiasty“, mówiąc nieco uroczyście.

(D. c. n.).

**WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM NAJSERDECZNIEJSZE
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE SKŁADA**

R E D A K C J A

KILKA SŁÓW O JUGOSŁOWIAŃSKIM FOLKLORZE

Folklor jugosłowiański — to temat bardzo rozległy, materiał zbyt różnorodny i bogaty, aby go można było zamknąć w szczupłych ramach krótkiego artykułu. Na bogactwo treści, zamkniętej w życiu, w kulturze ludowej, w pieśni i obyczajach narodu jugosłowiańskiego złożyła się mnogość szczepów naród ten stanowiących, rozległość i bogactwo form ziem przez szczepy te zamieszkałych, wreszcie jakże różnorodna, burzliwa historia. Wpływ rozmaitych kultur i kultów religijnych, zbrojnych najazdów, niewoli, bohaterskiego wyzwolenia pozostawił ślady liczne i niezatarte w rozmaitych dziedzinach życia obywateli Jugosławji.

Geografia, obok historii druga rzeźbiarka życia ludzkiego, szczodra w odniesieniu do naszych południowych braci, umożliwiła rozwój wielu odrębnych form bytu, ujawniających się już na pierwszy rzut oka w ludowych ubiorach, architekturze, wreszcie w zachowaniu się i stosunku do cudzoziemców. Zważyć przecież musimy, że państwo jugosłowiańskie na północy wlewa się poza Dunaj na węgierską pusztę, że potraça granicami swemi o podnóża Alp, by dalej na zachodzie i południu skapać czerwoną wstęgę granicy w błękitnych wodach Adriatyku, przerzucać ją przez tajemnicze góry kraju skipetarów, dzielić nią swe włości od ziem Hellady, a na wschodzie, skąd ongiś przybywały zwycięskie armje Janczarów, sąsiadować z krainą róż — z narodem Bułgarów.

Dodać należy, że kraj sam, podzielony licznymi górami, tworzący zamknięte w sobie krainy, sprzyja w wysokim stopniu rozwojowi regionalnych gustów i upodobań. W tę różnorodność geograficzną wieki wlewają coraz to nowe składniki, co w rezultacie doprowadza do barwnej mozaiki strojów, broni, budownictwa, pieśni, obrzędów, przesądów, podań — tego wszystkiego, co stanowi życie ludu.

Gdy w wieku VI i VII jugosłowiańskie plemiona szeroką rzeką od północy wlewały się na ziemię dzisiejszej Serbji, Chorwacji, Sławonii, Bośni, Hercegowiny, Dalmacji, Istrii aż do podnóża Tyrolu i granic Italji, to ten słowiański zalew nawarstwiał się na złożach starej kultury w kraje te przyniesionej przez Greków, a potem przez Rzymian. I odrazu na te plemiona rozpoczynają swe działanie dwie oddalające się od siebie kultury: z zachodu łacińska, ze wschodu — bizantyjska.

Brak jednolitej organizacji politycznej, ułatwiał sąsiadom nietylko wpływy kulturalne, ale i podboje polityczne, które dokonywane z kilku stron przynosiły w rezultacie wpływy odmienne w życie tych plemion.

Chrześcijaństwo wreszcie wszędzie będące u wszystkich narodów czynnikiem ujednostajnienia, asymilacji i pewnej unifikacji obyczajów, do Jugosławji przynosi wyraźne dalsze pogłębienie różnic między wschodem i zachodem. Bo gdy Zachód zostaje pod wpływami katolickiego Rzymu, wschodnie połacie kraju przyjmują piosniewę, religję i zwyczaje niektóre z prawosławnego Bizancjum.

Wreszcie gdy padł Bizantyjski wschód pod uderzeniami szabli tureckiej, na Bałkański półwysep szeroko wlewa się mahometanizm z bogactwem swej wschodniej ornamentacji w mowie, zdobnictwie i ubiorze. Wpływ ten stanie się silnym i wielowiekowym na połudn. Jugosłowian, gdy dostaną się oni pod tureckie panowanie. Tymczasem na północnych Jugosłowian zaczęła wpływać fala germanizacyjna przez powstanie potęgi Habsburgskiej.

Te rozmaite i wielowiekowe wpływy miały ten ciekawy rezultat, że pogłębiły wyobraźnię i fantazję narodu, czyniąc go dla badacza zwyczajów ludowych terenem niezwykle ciekawym, istną kopalnią niespodzianek.

Oto stoi przed nami czarnogórzec z okolic Czarnogórskiej Rjeki. Postać dumna, przypominająca naszych szlachciców z „Trylogii“ Sienkiewicza; kapota szeroka, w pasie przepasany kolorowym szalem, z poza którego wystaje rękojeść bogato kamieniami nabijanego pistoletu, zwiesza się z prawego boku krótka szabla, szamerunki, guziki — echo walk, obcowania z bogatym wschodem muzułmańskim. To samo bogactwo barw, ornamentacyjnych ozdób na szatach Czarnogórki. Ozdoby i wyszycia ze srebra, złota, na ulubionych kolorach: białym, czerwonym, niebieskim w rozmaitych odcieniach.

A oto znów kobieta z Bośni. Twarz nie przykryta zasłoną — więc panna. W całym ubiorze niezaprzeczalne ślady potężnego wpływu wschodniej, tureckiej kultury. Przez chwilę sądzimy, że stoi przed nami Turczynka, czy Perska z dawnych przedwojennych czasów. Miast sukni kolorowe szarawary, opaski wzorzyste na biodrach, moc ozdób i... perły, sznury złotych i srebrnych pieniędzy spływają z szyi i piersi. Ubiór głowy fantastyczny, bogaty. Rodzaj kołpaka czy hełmu ze złotych monet, a z niego na ramiona spływa chusta wzorzysta. Ma się rozumieć, że są to stroje narodowe, przywdziewane coraz rzadziej, wypierane przez wyroby fabryczne, zachowane daleko częściej i pieczołowiciej wśród mieszkańców wsi, aniżeli miast. Tem niemniej stroje ludowe w Jugosławji, jak wszystkie inne przejawy ludowego folkloru zachowały się tam daleko lepiej, aniżeli u nas.

Ubiory te im bardziej ku północy, tem są podobniejsze do naszych, lub do czeskich czy słowackich. Pyszny ornament wschodni zastępują barwne kwiatowe wyszycia, kobiety zamiast szerokich, sposobem wschodnim noszonych spodni, noszą haftowane suknie, a na nich mocno w kwiatowe wyszycia ozdobione fartuchy. Zjawiają się serdaki, a gdzieś w Chorwacji ubiory ludowe przypominają bardzo nasze ubiory wieśniacze z Małopolski Wschodniej. Trudno, jak już na początku wskazałem, dać szczegółowy obraz folkloru jugosłowiańskiego. Nie było to zresztą celem tego krótkiego artykułu. Cel jego jest inny — pragnieniem mojem jest obudzić ciekawość polskiego czytelnika, by zainteresował się krajem południowych naszych braci Słowian, krajem, kryjącym w sobie bogactwo niespodzianek.

Najwyższy czas wyjść poza obręb własnych celów — przed narodem naszym odkrywają się horyzonty wielkiej pracy dziejowej, w której porozumienie między wszystkimi Słowianami będzie odgrywało rolę bardzo poważną. Misja nasza, jako największego dziś wśród Słowian narodu, przodownictwa w dziele zbudowania przyszłej „Ery słowiańskiej“, o której marzyli nasi najwięksi poeci i myśliciele, wtedy tylko zostanie należycie wykonana, jeżeli poznamy pobratymcze narody.

Poznanie duszy narodu nie odbywa się tylko przez literaturę, jej rdzeniem jest lud. Kto poznaje lud — ten poznaje rdzeń duszy narodowej.

To też poznawanie folkloru ludowego należało zawsze do najmilszych zadań tych, którzy chcieli zgłębić tajemnice duszy i serca, nietylko ludzi, lecz i narodów.

Ludomir Rubach.

PIĘKNO ZIEM



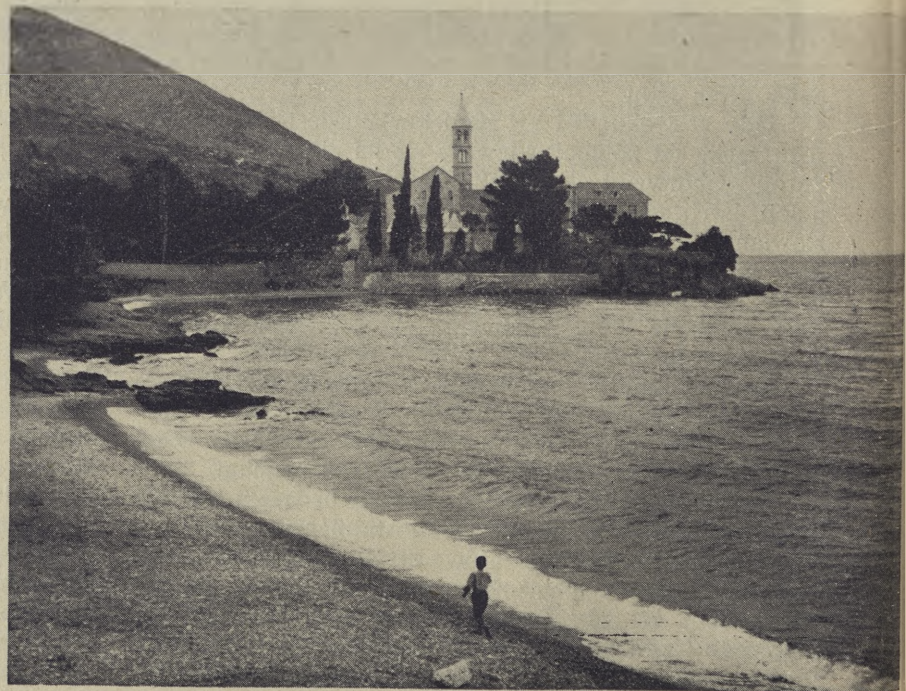
Wodospad Krka (Šibenik w Dalmacji).



Budva (południowa Dalmacja).



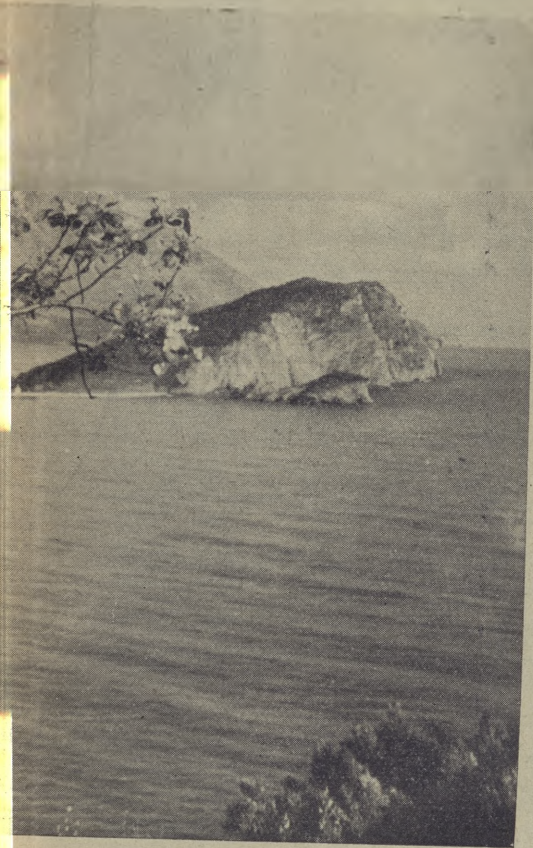
Šibenik, Katedra.



Brač. Klasztor dominikański.

DALMACJA

JUGOSŁAWJI



w rozkwicie wiosny.



Brac. Mauzoleum Petrinovica. Dzieło rzeźbiarza Rosandicza.



Split. Port.



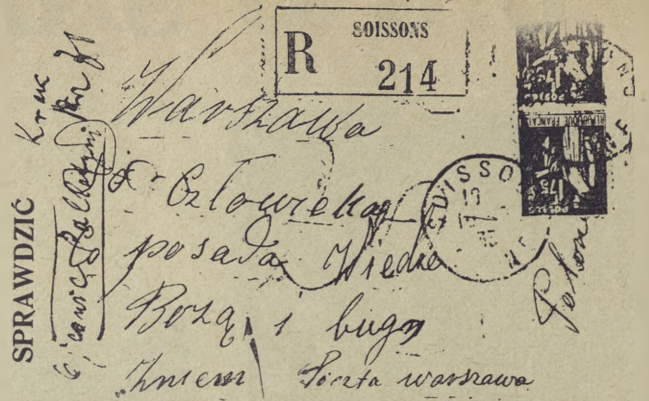
Prizren. Bajrak meczet.

ADRJATYK

WZRUSZAJĄCY

L
I
S
T

To jest to co masz
 wiele ~~nie~~ pomocy
 mi bo zginę i daj mi
 Wraca mi się choroba
 Nie ma pracować nie mogę
 Wnie. ostateczny i Amatorom
 Kto da ręce moim dzieciom
 Chyba zostaną na Ojczyźnie
 Amen
 Wspaniałemu
 Władysław Gąsicki
 Rude, de Reims
 63 Soissons
 i nie hauci



Do wydawnictwa Ojców Pallotynów nadszedł z Francji ciekawy list zaadresowany w sposób niepraktykowany:

„Do Człowieka co posiada Wiedzę Bożą i Bóg z nim” — Warszawa. Warszawską pocztą poradziła sobie bardzo rozsądnie z tym listem. Skoro mowa o człowieku „z wiedzą Bożą” to gdzie go znaleźć jeśli nie wśród katolików, a zwłaszcza wśród kleru i to zakonnego. W wyniku tego przypuszczalnego rozumowania pocztą przyłożyła stempel i napisała: „Sprawdźcie u O. O. Pallotynów. Krak. Przedm. 71”.

O. O. Pallotyni list przyjęli. Z treści jego wynika, że napisał go Polak, emigrant francuski, obecnie z powodu bezrobocia stojący na progu nędzy. Widać, że jest to człowiek głęboko religijny, ufny w Opatrzność Bożą. Dlatego też postanowiliśmy ogłosić ten list, aby apel o pomoc, której wzywa poruszył jak najwięcej serc.

Po opisanju swej biedy i nakreśleniu po krótko życiorysu (brał udział w wojnie 1920 r. i był ranny z tego powodu dziś jest chory) autor listu kończy: „Człowieku co masz wiedzę Bożą, pomóż mi, bo zginę i daj mi życie. Wraca mi się choroba. Zupełnie pracować nie mogę z niedostatku i zmartwienia. Kto da jeść moim dzieciom? Chyba zostaną na obcej ziemi. Amen. Z uszanowaniem Wład. Jaścik. Rue de Reims 63. Soisson”.

Podajemy to do wiadomości czytelników, aby ich ofiarność skierować na rzecz tego nieszczęśliwego człowieka i jego rodziny.

O KUPOWANIU MĘŻA

Nawiązując do dyskusji na temat „Kobiety, która kupiła męża”, pozwalam sobie wyrazić tych kilka myśli.

Jakkolwiek Marcelina jest tylko postacią literacką, rozumiem przecież, że poczucie sprawiedliwości nie pozwala na fałszowanie jej psychologii. Twierdzi ktoś, że Marcelina miała prawo do egzekutywy „militarnej” (której brak prowadzi do upadku nawet Ligę Narodów). Marcelina wyczerpała zresztą całkowicie wszystkie środki pokojowego porozumienia z mężem. Dowodem tego ma być scena początkowa drugiego aktu.

Zastanówmy się. Przedewszystkiem biografia bohaterów tej sceny, co ułatwi na zrozumienie chybionego efektu wystąpienia Marceliny. Ona sama nosi przecież w sercu bolesne wspomnienie pierwszego narzeczonego, który zginął. Powinna więc rozumieć tragedję innych serc. Chyba, że przyjmujemy, iż cierpienie u niektórych ludzi wytwarza swoisty egoizm. On padł ofiarą podstępny rywala w walce o względy innej. W konsekwencji stracił owe 400.000 franków. Bankructwo to nie jest wynikiem utraczuszostwa, lecz wiąże się z tragedją sercową. Każde wspomnienie o pieniądzu, to rozdrapywanie świeżej rany. Nie liczy się z tem Marcelina. I dlatego jej aluzje, mimo całej troskliwości jaka ją cechuje, muszą

drażnić, potracając o tak bolesną strunę. Wystąpienie Marceliny jest grubą niezręcznością. Jest wprost niezrozumiałe, w jaki sposób kobieta, która kocha i kochać potrafi, tak niezręcznie zagaja tak skomplikowaną sytuację. Że nie umie wyczuć u swego męża całej skomplikowanej treści napięcia psychicznego. To też jej pseudotroskliwość jest w rezultacie irytująca. Stefan wybucha, zwłaszcza, że znalazł podnieję w obecności swej pierwszej narzeczonej.

Marcelina nie potrafi się zorientować w zagmatwanej sytuacji, jaka się wytworzyła. Idzie więc za najłatwiejszym i najmniejbezpiecznym odruchem i obraża się. Nie spostrzega całej niedorzeczności obrażania się na człowieka, który cierpi. No tak — powie ktoś — ale i ona ma prawo do szacunku dla swego cierpienia i ona ma prawo bronić swej godności. Zapewne. Tylko, jej jest o wiele łatwiej cierpieć i obrażać się — bo ona kupiła. Drażliwość Stefana — rzeczy kupionej — niewolnika jest o wiele bardziej uzasadniona. Marcelina powinna okazać się wspaniałomyślną. Jeśli jej miłość nie jest miłością własną, to powinna umieć przebaczać i zapominać, winna manifestować się przywiązaniem i rozkłiwnieniem, aby wyrównać tę przepaść, jaką stworzyły pieniądze między rzeczą nabytą a nabywcą.

Mój Boże, rozkłiwnienie — co za staroświecczyzna? I dlaczego tyle wymagań od Marceliny, kobiety, istoty słabej? W czasach równouprawnienia słabość to nie argument. Marcelina musi dorastać do sytuacji, którą wytworzyła albo musi przegrać. Zwłaszcza zaś musi zdawać sobie sprawę ze sposobów postępowania z mężczyzną. Równouprawnienie nie przekreśla bowiem wszystkich niuansów psychologicznych różnic między mężczyzną i kobietą. Marcelina (przypuszczam, że to jest wina autora, który jest mężczyzną) miał polityki pojednania, uzbraja służącego w rewolwer i stawia na straży wierności męża. Co za naiwność i niezręczność. Przeciw takiej egzekutywie praw małżeńskich można zawsze wystąpić z lepszym rewolwerem. Nam, ludziom, ostrzelanym na wojnie, rewolwery, nawet armaty, nie imponują. Rozumiem ostatecznie, gdyby sama chwyciła za rewolwer — może tą brawurą oszołomiłaby męża. Lecz nastawić obcego zbira z brauningiem, co za niesmaczna gaffa i co za nuda taki uzbrojony cień, pilnujący mężowskiej cnoty? Przecież ten bandyta nie może być ani pośrednikiem, ani pojednawcą, ani sędzią w tak intymnym sporze. Rozumiem ostatecznie bał w rękę Petrucia szekspirowskiego. To narzędzie „łaskotania” skóry czasami bywa dobroczynne

Z ZAGADNIENIÓW NOWOCZESNEGO WYCHOWANIA

Kto głębiej spogląda na przeżywany przez ludzkość kryzys, kto po za zewnętrznymi jego przejawami szuka wewnętrznych przyczyn, ten stwierdzić musi, że jedną z zasadniczych kwestyj stanowi sprawa duchowych podstaw życia ludzkiego, a w dalszej konsekwencji zagadnienie wychowawcze, kwestja właściwych form wychowania.

Człowiek w świecie nie istnieje przez siebie, ani wyłącznie w sobie i dla siebie. Człowiek jest istotą społeczną.

To też wychowanie celowe człowieka musi uwzględniać moment społeczny, jeśli ma spełnić swój cel!

W tym duchu t. j. w kierunku społecznego życia musi nastąpić przebudowa psychiki współczesnego człowieka. Wychowanie musi nakreślić nowe drogi jego rozwoju. Zadanie to usiłuje spełnić szereg systemów wychowawczych, jak Plan Daltoński, Metoda Projektów, Metoda Winnettowska i t. d., które uzyskały w różnych krajach powodzenie.

Z systemów tych zasługuje na uwagę system pedagoga belgijskiego, Decroly'ego, który nosi miano „Metody ośrodków zainteresowań”.

Decroly w swoich dociekaniach filozoficzno-społecznych dopatruje się przyczyny istniejącego chaosu w braku spójności naszych dążeń wychowawczych, rozkawałkowania wiedzy i jej poszufladkowanie, braku wyodrębniania w procesach wychowawczych rzeczy ważnych od mniej ważnych. Wychowankowie kształceni według dotychczasowych metod, systemów, nie mają ustalonych w żadnym kierunku zamiłowań, wiadomości nabywane przez nich w szkole są najczęściej bezużytecznym balastem w życiu, nie pozwalają im wyodrębnić rzeczy ważnych i zasadniczych od drugorzędnych. Wynikiem tego jest chwiejność myśli i postępowania, brak zapału i entuzjazmu do rzeczy wielkich.

Decroly w swoim systemie nie uznaje podziału materiału na przedmioty. W szkołach, prowadzonych według jego metod, najrozmaitsze zajęcia zmierzają do przygotowania młodego pokolenia do czynnego udziału we współczesnym życiu społecznym. Ten cel jest myślą przewodnią całej pracy szkolnej. Chcąc go osiągnąć trzeba według Decroly'ego dać dzieciom dwie rzeczy: 1) znajomość samego siebie, a więc swoich potrzeb, dążeń i celów i 2) znajomość środowiska naturalnego i społecznego, w którym żyją, od którego

zależą i na które muszą oddziaływać, aby uczynić zadość swoim potrzebom, dążeniom i celom.

Punktem wyjścia ma być zawsze dziecko, środowisko zaś natura i społeczne ma być rozpatrywane z punktu widzenia jego potrzeb, względnie obowiązków.

Schematycznie plan nauczania Decroly'ego przedstawia się, jak następuje:

1. Potrzeby dziecka. 2. Dziecko a środowisko społeczne (rodzina — szkoła — społeczeństwo — ludzkość) i przyrodnicze (zwierzęta — rośliny — ziemia — słońce).

Każde z tych zagadnień rozpada się na szereg tematów, opracowywanych przez grono nauczycielskie. Zagadnienia rozpatruje się z najrozmaitszych punktów widzenia, dzięki czemu stają się ośrodkiem zajęć, dających się zaliczyć do przyrodznawstwa, historii, geografii, i t. d. Całość zagadnień możnaby zatytułować wielkimi czcionkami **Życie współczesne**.

Metoda Decroly'ego jest pomyślana w sposób uniwersalny, stosować ją mogą wszystkie narody bez zasadniczych ograniczeń. Jest ona wytworem tolerancyjnego, rozległego ducha.

Na podłożu metody Decroly'ego zrodziła się w Niemczech nowa myśl. Niemcy nie są skłonni do kosmopolitycznych nastawień, raczej przeważa u nich tendencja ku nacjonalizmowi. To też metodę Decroly'ego zmodyfikowano w swoisty sposób: nadano jej charakter nauki o środowisku rodzinnym, zacieśniając horyzonty do maksymalnej granicy — państwa. Ten nowy twór został nazwany przez pedagoga niemieckiego Bertholda Gesamtunterricht, w języku zaś polskim „Metody ośrodków zainteresowań”.

Wartość tej nowej metody jest niewątpliwie poważna, łączy ona bowiem w sobie, przynajmniej w swej zasadzie dwa momenty indywidualny i zbiorowy, społeczny. Wychodząc od życia i samopoczucia jednostki — dziecka, stara się je rozszerzyć na ogół, na sprawy życia zbiorowego. Droga przytem jest właściwa w owym stopniowaniu zainteresowań. Najpierw zaczyna się od konkretnej rzeczywistości przyrodniczego środowiska, aby powoli przechodzić do rzeczywistości nadrzędnej, idealnej, rzeczywistości życia zbiorowego.

Metoda ta stanowić winna wskazówkę i dla rodziców, którzyby chcieli wpływać na wychowanie swych dzieci. Podkreśla ona bowiem słusznie i trafnie wartość naturalnego środowiska wychowawczego, jakim jest rodzina.

i może „roztkliwić”... Rozumiem poskrzanie, nie rozumiem natomiast zabijania „opornego” czy odpornej. A zresztą choć baba jest strzelecka, chłop kule nosi.

Marcelina znów przesoliła. Jest niezręczna i niedelikatna (kula rewolwerowa zbyt radykalnie roztrzyga spory małżeńskie). Choćby więc postokroć miała rację w obliczu prawa o kontraktach czy traktatach pokojowych, niema jej w obliczu miłości.

Nie można jedną ręką podpisywać odezwy pacyfistycznej a drugą strzelać do męża, czy uzbrajać jakiegoś zbira. Marcelina nie jest wielkoduszną, lecz wyrachowaną i mściwą. Jej tragedia jest tragedją pomyłek oschłości serca, jej problemat kwestją bankructwa ambicij handlowych i życiowych. Oczywiście jest to także tragedia, ale nieco innej kategorii. Nie może być uznana za typową, za wyraz krzywdy całego rodzaju kobiecego,

jego erotycznego upośledzenia (że miłości czy męża nie może kupować). Niestety, Marcelina z zasad miłości podchwyciła tylko formułę jej zamiany na nienawiść. To jest już coś, ale niewiele, bardzo niewiele. Tymczasem miłość, choćby t. zw. miłość bliźniego, to jest sublimacja odczucia krzywdy na jej przebaczenie i wyrozumienie cudzych braków, o co też proszę łąską Panią, kończąc tę epistołę.

Józef St. Czarnecki.

BISKUP JÓZEF STROSSMAYER CHORWACKI PATRJOŃ

Jedną z najbardziej cenionych, a zarazem zasłużonych postaci na polu podniesienia kulturalnego Chorwatów w 19-tym w. jest biskup Józef Strossmayer; osobistość tę znają wszyscy Chorwaci, lubią o niej wspominać bardzo chętnie, tem chętniej, że przeszła już prawie do legendy. Pisano też o nim wiele, a u nas podał pierwszą wiadomość o nim Aleksander Jabłonowski w „Tygodniku Ilustrowanym” z r. 1875, a w r. 1884 wydał o nim w Krakowie książkę p. t. „Wizyta u Strossmayera” Stanisław Bełza; znaleźć w niej można wiele interesujących szczegółów.

Josip Juraj Strossmayer urodził się dn. 4 lutego 1815 r. w Osijeku, a umarł 8 kwietnia 1905. W r. 1849 zostaje mianowany biskupem i na tem stanowisku pozostaje do śmierci; jako zanadto zaawansowany politycznie, nie mógł nigdy liczyć na objęcie biskupstwa w Zagrzebiu, choć całe życie pracował dla tego miasta.

„A były to — jak pisał Bełza Stanisław w swej ciekawej książce p. t. „Wizyta u Strossmayera” — właśnie lata gwałtownych narodowych ruchów w całej Europie i gwałtownych wysiłków rządów, aby te ruchy w zarodku zdusić. Węgry, panujący od wieków nad Krocją, rozpoczynali represję w duchu mądziaryzacji, ale napotkali wcale niespodziewany opór.

który im wkrótce dał się gorzko we znaki. Czując się zagrożonymi w swoich najświętszych prawach, Kroaci rozpoczęli z potężnym nieprzyjacielem zaciętą, choć bezkrwawą walkę”.

Od r. 1860 rozpoczyna biskup dzia- kowski publiczną pracę na polu politycznym, kulturalnym i kościelnym. Możliwość pracy politycznej miał dzięki temu, że od r. 1860—67 był posłem na sejm chorwacki. Szczególnie zabiegał o to, by w Zagrzebiu powstała akademja i na ten cel złożył 50 tysięcy guldenów. Niebawem posypały się liczne datki i w r. 1867 powstaje w Zagrzebiu Jugoslavska Akademia, której pierwszym prezesem zostaje mianowany biskup Strossmayer. Była to wielka chwila triumfu Strossmayera.

Równocześnie stara się Strossmayer o to, by otwarto w Zagrzebiu uniwersytet i na ten cel przeznaczają sporą ilość pieniędzy, jak również na otwieranie gimnazjów.

W r. 1867 udaje się biskup Strossmayer do Paryża i od tego czasu poświęca się nauce i sztuce, a politykę odsuwa na plan dalszy.

Zajmował się tej nadzwyczaj żywo sprawami słowiańskimi, a dość często popierał sprawy Słowenów, Czechów i Słowaków. To też słusznie powiada o nim wybitny uczyony chorwacki dr. Dziuro Szurmin:

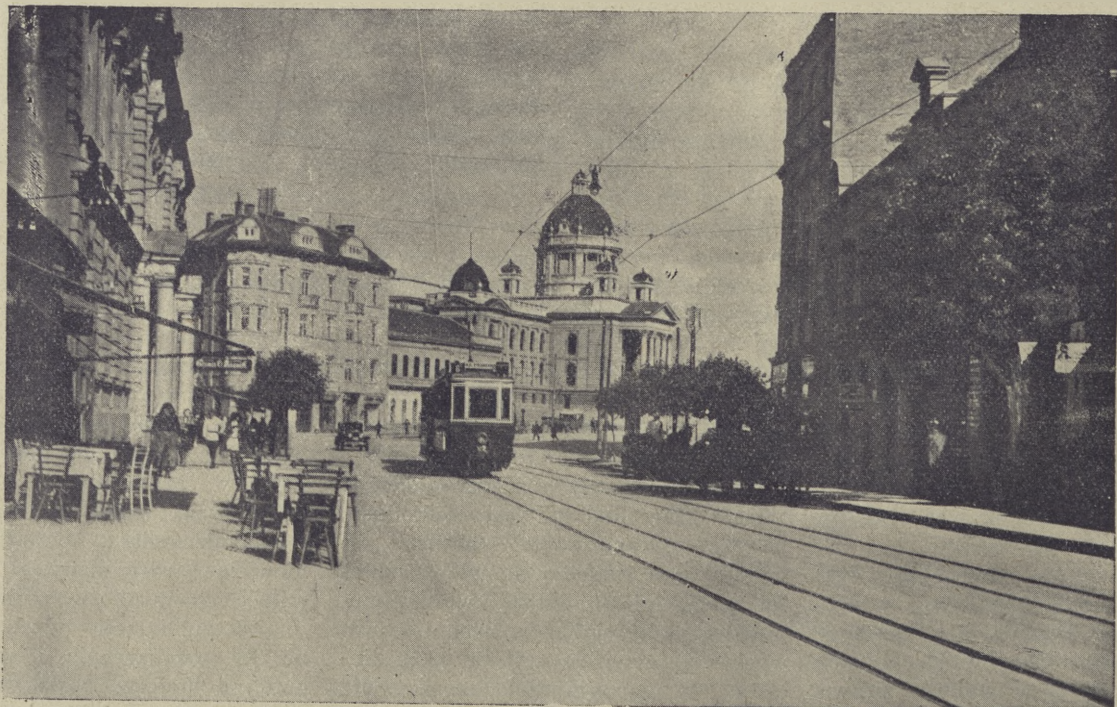
„On, czuje się przede wszystkim Chorwatem. Owszem szukał więzów między bracią słowiańską, ponieważ wiedział, że przez zgodę i siłę licznych braci i Chorwat stanie się silniejszym”.

Znaczenie Strossmayera jest ogromne, bowiem przyczynił się w dużej mierze do podniesienia ducha narodowego, on obudził wiarę we własną siłę narodu i całe swe życie poświęcił służbie narodowej.

O śmiałości i stosunku Strossmayera do rządu austriackiego, świadczy znane powszechnie jego zachowanie się względem cesarza Franciszka Józefa I w r. 1888. W tym roku wysłał mianowicie Strossmayer depeszę do Rosji z okazji 800 rocznicy chrztu Rusi. Franciszek Józef I niezadowolony przy pierwszej okazji powiedział biskupowi: „Sie waren wahrscheinlich nicht bei sich”. (Zapewne ksiądz nie był przytomny). Strossmayer, nie chcąc być dłużnym w odpowiedzi, odrzekł odrazu: „Mein Gewissen ist rein, Majestät!” (Moje sumienie jest czyste).

Padł lęk na otoczenie cesarskie. Ale cesarz zbył jakoś milczeniem ową odpowiedź, a nawet polecił zaprosić Strossmayera na bankiet wieczorny, jednak dumny biskup z zaproszenia nie skorzystał, lecz tego samego dnia wyjechał do swojej diecezji.

J. Gołąbek.



Beograd. Parlament (w głębi).

NAD BRZEGAMI ADRJATYKU



Korcula..



Dvorak koto Sibenika. Dalmacja. Stroje narodowe.

Adrjatyk! — Jadran, morze słowiańskiego południa! Jego fale szumią i śpiewają potężną pieśń, pełną dziejowych wspomnień.

Trzeba się tylko wsłuchać w tę mowę morskich fal, trzeba się wczuć w jej melodję, pełną triumfalnych, a nieraz i żalobnych tonów.

Adrjatyk śpiewa o uroku swych brzegów, na których osiadły waleczne ludy słowiańskie, mówi o piękności Dalmacji, o dzielności jej synów, z których wyszedł ongiś Cezar światowładczego Rzymu.

Adrjatyk wzywa Słowian na swe błękitne fale, po których szaleli kiedyś nieustraszeni uskoczkowcy, podobni naszym zaporozcom, co niepokoiłi Sultana w Istambule.

Adrjatyk wspomina wyprawy rzymskie i weneckie, zdobywcze, łupieżce i obmywa swemi upornemi falami rozsypujące się kamienie wspaniałych grodów, z których opadła już chwała dawnej świetności. Aż przyszło nowe życie! Znow Słowianin wparł się mocno w brzeg południowego morza i morze to przychylnie całuje jego stopy.

Zaczyna się nowa wielka chwila dziejów.



Brac. Plaža...

SOWIECKA SZTUKA

Pokazano nam w I. P. S'ie sowiecką sztukę. Całość wystawy uderza dużą jednolitością ideową a raczej tematową i wraz z tem nierównomiernością i słabym poziomem artystycznym. Widać, że sowieckie państwo trzyma za łeb niesforną brać artystyczną, że każe im okrasić „momentem estetycznym” rewolucję socjalną.

Niestety, jak na rozkaz przeprowadzana piatiletka zawiodła i sam Stalin musiał oblać kubłem zimnej wody „głowy, w których zakreśliło się od powodzenia” — w rzeczywistości nieistniejącego, tak też, co tu dużo mówić, zawodzi napięcie artystyczne sowieckiej rewolucyjnej sztuki.

Co zaś do jej „ideowości”, co ja skromniej określam tematowością, to jest ona nużąca i nudna, przeprowadzona bez przekonania, albo w sposób rażąco naiwny. Bolszewicy pacykarze, jeśli chodzi o szczerłość akcentów rewolucyjnych, mogliby się dużo nauczyć od takiego Jackowskiego, samorodnego artysty-robotnika, którego „Rok 1905”, jaki nadesłał na konkurs „Wieczoru Warszawskiego” ma więcej szczerości wyrazu, ekspresji i artystycznej sprawności od potwornych wprost kiczów, jakie pacykują sowiet-malarze na temat walk rewolucyjnych.

Bezprzykładnie naiwne chywy wykazują niektórzy malarze sowieccy w dziedzinie apologii bolszewickiej inuustrjalizacji. Weźmy choćby te siewniki pomalowane na jaskrawo „czerwono sztandarowy” kolor lub owe transparenty w rodzaju „Cement dla Sowietów”, które powiewają na obrazkach różnych fabryk, zupełnie do pomyslenia w Polsce, w Niemczech Hitlera, Hugenerga i w Ameryce.

Kogo to przekona i jak się w tem wyraża starożytna zasada, że „Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci”.

U nas w Polsce, która pamięta norwidowskie słowa, że „użyteczne nigdy nie jest samo, piękno za niem wchodzi zaraz bramą” jest w atmosferze dużo możliwości sympatyzowania z założeniami prolet-kultury. Ale na miłość Bożą nie ilustrujcie takimi kiczami waszych założeń, bo trudno będzie uwierzyć w ich użyteczność. Jeśli wątek tematowy jest tak lichy, ekspresja dramatyczna rewolucyjnych nastrojów tak flakowała i bezbarwna, pomysłowość tak błada, to zaczyna się rodzić podejrzenie, że w Sowietach rzeczywiście równie źle malują, jak źle, „krzywo wyprowadzają kominy i wykreślają kwatery w ogrodach”. Ubolewał nad tem Norwid, dopatrując się w owych sprawach praktycznych minimum kwalifikacji estetycznych. Niema rady, miał rację.

Musimy jednak stwierdzić, że wielką satysfakcję estetyczną sprawił nam dział grafiki, co prawda popisuje się tu starsza generacja, co wychowała się jeszcze w dobrej szkole. Przyznać jednak trzeba, że dobrze chwyta tematy prolet-kultury, że daje świetne portrety, dzięki którym będziemy mogli podziwiać za lata całe oblicza dzisiejszych malarów sowieckich, że techniką świetnie włada.

W dziale malarstwa olejnego nie mniej warto zaznaczyć kilka wcale dobrych rzeczy jak „Marynarze”, „Czytelnia”, niektóre fragmenty fabryczne. Sensacją i symbolem jest obraz przedstawiający bardzo brudną dziewczynę i dość czysty rękodziej oraz miskę takiej sobie wody. — „Na balkonie”. Brawo prolet-kultura.

W każdym razie Ex oriente ani lux — w dziedzinie sztuki, ani electrolux w dziedzinie techniki jakoś się nie zjawia.

J. Cz.

SAMOBICZOWANIE

Z prasy dowiadujemy się, że nacjonałiści ukraińscy z politycznych względów prowadzą gwałtowną agitację na terenie Małopolski Wschodniej przeciwko nabywa-

niu papierosów Polskiego Monopolu Tytoniowego. Dochodzą wiadomości, że udział w tej agitacji biorą również niektórzy księża ruscy po wsiach.

Nie wdając się w charakter wystąpień wymienionych czynników ukraińskich ani w polemikę polityczną, stwierdzić należy, że inicjatorzy tej akcji działają ze szkodą dla samych mas ukraińskich.

Faktem jest, że w ubiegłym roku monopol tytoniowy wypłacił chłopom w Małopolsce Wschodniej zgorą 5 milionów złotych za dostarczone liście tytoniowe z własnych pól. Uprawa tytoniu rozwija się pomyślnie w dalszym ciągu, tem samem wzrosną zyski plantatorów. Z drugiej strony rząd polski ma zawsze w ręku środki walki z podobnym zjawiskiem. Że wymienimy tylko możliwość przeniesienia uprawy do innych dzielnic Rzeczypospolitej. Nie robi tego monopol choćby dlatego, by nie postępować wedle zasady: „ślusarz zawiñił — kowala powieszono”. Jednakże walka z tą agitacją jest konieczna zarówno z ogólnopolskiego punktu widzenia, jak i w interesie własnym masy plantatorów tytoniu i sprzedawców wyrobów tytoniowych.

Dla nas Polaków jest rzeczą ważną, że monopol tytoniowy daje czystego dochodu rocznie dla skarbu około 400.000.000 złotych, które tak czy inaczej musiałyby się w skarbie państwa znaleźć i ludność w tej czy innej drodze obciążać.

Środki represyjne w tym wypadku byłyby ostateczną tylko formą reagowania na szkodliwą dla państwa agitację. Musi więc przyjść z pomocą samo społeczeństwo i wyjaśniać mniej uświadomionym masom, że omawiana propaganda nie jest prowadzona w celach abstenencji, ale tylko w celu uszczuplania dochodów skarbu. Jest to obowiązkiem patriotycznym każdego prawego obywatela polskiego.

Jeżeli polityków mniejszościowych nie obchodzi skarb państwa, w którym mieszkają i którego dobrobyt również na nich się rozciąga, to myśleć chyba powinni o losie swoich rodaków, których reprezentantami się mienia.

Znaną jest rzeczą, że żadna roślina nie daje tak dużego i tak pewnego zysku, jak tytoń, szczególnie sprawdza się to w okresie trwającego kryzysu, na którym najbardziej cierpi rolnictwo. Niezależnie od niskich cen ziemiopłodów rolnik ponosić jeszcze musi ryzyko ich uprawy, podczas gdy, mając zezwolenie na uprawę tytoniu, ma zapewniony zbyt, gdyż monopol tytoniowy zabiera całą jego ilość po określonych zgóry cenach.

Pozbawienie rolników ruskich uprawy tytoniu równałoby się skazaniu ich na nędzę przez zniszczenie dochodowych warsztatów rolnych.

O tem nie myślą działacze polityczni, którzy mają na oku cele przeciwpolskie, a nie dobro swego ludu.

Dodajmy do tego jeszcze, że palenie jest nałogiem, którego nie wypłeni się agitacją polityczną. Może ona jedynie oddziaływać w kierunku powiększenia nielegalnej uprawy, za którą władze skarbowe wyznaczyły ogromne kary. I z tej więc strony chłopci ruscy, dający posłuch t. zw. agitacji przeciwytoniowej narażeni są na ruinę materialną, nie mówiąc już o tem, że pojęcie prostej uczciwości koliduje z treścią agitacji wymienionych czynników ukraińskich.

Nikt do palenia nie namawia, jednakże agitacja, zbieranie podpisów, a nawet zaprzysięganie masowe ludności ukraińskiej przeciw paleniu jest jawnie skierowaną przeciw skarbowi państwa polskiego, zmierza do podważenia równowagi budżetu państwa i dlatego zasługuje na potępienie.



NA PALACACH CZASU

Postać Hitlera niepokoi opinię świata. Ta niebywała karjera osobista i polityczna człowieka, który wydaje się być na pierwszy rzut oka przedstawicielem mierności, zdumiewa swą paradoksalnością i niespodzianką. Kim jest Hitler jako człowiek, jakim jest świat jego myśli i ideałów, kto go inspirował?

Trzeba przyznać, że Hitler może się wylegitymować bardzo szlachetnym źródłem swych życiowych natchnień,

Adolf Hitler powiada, że jego pasją życiową jest — sztuka, a przede wszystkim muzyka. Fanatyczny wielbiciel Wagnera, żyje w bliskiej przyjaźni z siostrą wielkiego kompozytora i z pism jego czerpie swoje poglądy na sztukę, pełne zresztą sprzeczności. Raz dowodzi, że jeden niemiecki marsz wojskowy jest mu miłszy niżeli cały „modernistyczny ekspresjonizm”, to znowu każe prowadzić swęj prasie całe kampanje o „nowego ducha” w muzyce niemieckiej.

U tegoż Wagnera niewątpliwie za-



Hitler przemawia.

czepnął szereg poglądów ideowych, zwłaszcza w dziedzinie t. zw. polityki narodowej. Jego tezy o nordyczno-rasowej odrębności Germanów, o potrzebie zachowania czystości rasy niemieckiej, jego antysemityzm, jego apoteozowanie misji dziejowej Niemiec itd. wszystko to wyhodowane zostało w atmosferze duchowej pism twórcy „Parsifala”, „Skarbów Renu”, „Lohengrina” i jego osobliwej historjografji.

Niewątpliwie te elementy ideowe



P. Marja Kędzierska

i myślowe nie zostały dość głęboko przetrawione przez samego Hitlera, jak i sztab jego współpracowników. Stąd różne sprzeczności, stąd sektanckie zacietrzewienie w propagandzie i akcji. Prasa opozycyjna zebrała w ciągu ostatnich lat całe tomy dowodów i dokumentów chaotycznej szarpaniny „ideowej” hitleryzmu w różnych dziedzinach.

Raz Hitler i jego ideolodzy są „śmiertelnymi wrogami całego dzisiejszego systemu kapitalistycznego” i zwolennikami „przekazania środków produkcji i ziemi całemu narodowi”, to znowu toczą z marxizmem namiętne walki w obronie

prywatnej własności i prywatnej inicjatywy.

W Berlinie walczą o hasła bezwzględnej autarkji, w Hamburgu zwalczają te same hasła i dowodzą za Hitlerem, że jedyny ratunek świata leży w „gospodarce światowej”, kierowanej, rzecz jasna, przez białą rasę z Germanami na czele.

Raz są za utrzymaniem złotej waluty, aby po pewnym czasie wysunąć projekt waluty wewnętrznej „uwolnionej od złotego szaleństwa” i opartej na „wartościach rzeczowych” (Sachwerten).

Najbardziej charakterystycznym przykładem programowej szarpaniny Hitlera i hitleryzmu, jest jego stosunek do zagadnienia „masy” i „elity”. W jednych wystąpieniach walczy w obronie uciskanych mas przeciw wszelkim formom nierówności, w innych dowodzi, że „energja drzemie jak wszystko wielkie tylko w mniejszościach i historję świata robią zawsze tylko mniejszości”. Na wiecach roztacza wizję trzeciej Rzeszy jako państwa zorganizowanego świata pracy, a w opublikowanej później polemice z O. Strasserem wyraża się cynicznie, że „wielka masa robotników nie



Dowódca ofensywy japońskiej w Dżeholu.

pragnie nic więcej poza panem et circenses, niema zrozumienia dla jakichkolwiek ideałów” i dlatego należy dążyć „do stworzenia nowej warstwy panów (Herrenschicht), pozbawionej wszelkiej etyki litości (Mitleidsmoral) i rządzącej z całą bezwzględnością szerokimi masami na podstawie prawa swej wyższej rasy”.

Charakterystycznym wyrazem tego ostatniego nastroju jest cytowany przez Konrada Heidenę, autora „Geschichte des National Socialismus” wierszyk hitlerowskiego poety, von Selchova, zaczynający się od trudnych do przetłumaczenia słów:

„Ich hasse die Masse
die Kleine, gemeine,
den Nacken gebeugt,
die isst und schläft und
Kinder zeugt.

W czym tkwi więc potęga Hitlera i hitleryzmu, urok jaki jego ruch wywiera na masy? Bo przecież sam program tak przypadkowy i niezharmonizowany nie miałby takiej siły zniewalającej. Zaryzykujemy twierdzenie, że właśnie to niesprecyzowanie programu, ta jego haselkowość i chaotyczność odpowiadają temu na co zdobywa się przeciętna inteligencja tłumu, że poruszają ukryte sprężyny instynktów, pragnienia zmian (oby było lepiej) nawet bliżej nieokreślonych. Tłum nie rozumie, tłum i człowiek z tłumu odczuwa pewne dolegliwości życiowe oraz przeciwstawne im pragnienie poprawy bytu. Kto potrafi uderzyć w pokrewny ton tym mglistym wyobrażeniem i pragnieniom tłumu, kto potrafi głośno wypowiedzieć to, co tłum niejasno odczu-



Nowy Prezydent Roosevelt.

wa, ten staje się wodzem ludowym. Kto umie obiecywać, ten zdobywa poklask mobu, ten cieszy się zaufaniem ulicy. Znany teoretyk socjalizmu, analizując różne systemy rządów, głosi, że wszelka forma autarkji opiera się na lęku mas, natomiast demokracja ma za podwalinę zaufanie mas. Hitler wydaje się wyczuwać tę prawdę i demagogją zdobywa to zaufanie mas, aby potem doprowadzić do autarkji. Przecież nie ulega wątpliwości, że nawet wbrew temu, co mówi Mann, masy rządzić nie mogą, a nawet niechęć. Szukają one medjum, na które mogłyby przelać tę władzę, obdarzyć je swem suwerennym zaufaniem. Dziś takim medjum jest dla Niemiec Hitler, który doskonale uosabia wszystkie wady i zalety Niemców. Potrafi on zagrać mistrzowsko na instrumencie uczuć ludzkich — trzeba widzieć z jaką ekspresją Hitler przemawia. Umie powodować się „wołą ludu”, to jest jego niejasnymi przeczuciami i umie tę wołę manifestować w sposób zrozumiały, dobitny. Hitler to Wagner na użytek codzienny. Oczywiście przyjdzie kiedyś chwila, że Hitler będzie musiał zacząć realizować swe obietnice, że lud będzie domagał się dotrzymania zobowiązań. Wtedy może być z Hitlerem krucho, na co też liczą wszystkie stronnictwa, dziś bez wystrzału ustępujące z placu. Lecz przy tej potędze żywiołu, którą Hitler zdołał rozpętać, przy tym rozmachu i rozpędzie, którym fascynuje masy, Hitler jest groźnym przeciwnikiem politycznym i tak bardzo na „przetrzymanie” go nie trzeba liczyć. Jego młodość, młodość całego ruchu, który stworzył, jego niewątpliwa jednak popularność są czynnikami nie do pogardzenia, z którymi jednak wypadnie się liczyć. Hitler może się jeszcze wielu rzeczy nauczyć i dojrzeć i umysłowo i politycznie.

W ostatnich czasach nagromadziło się wiele materiału palnego w stosunkach międzynarodowych. W karuzeli życia powojennego świata w wirze przesuwających się z błyskawiczną szybkością zdarzeń, w okresie gwałtownego upadku wartości, były jednak pewne walory, które wydawały się stałe, niewzruszone, górujące nad chaosem, a więc np. amerykańska twórczość, angielska waluta, skandynawska uczciwość, szwajcarskie bezpieczeństwo. Tymczasem kryzys strącił Amerykę ze szczytów dobrobytu w otchłań nędzy i bezrobocia, funt angielski się załamał, uczciwość skandynawska pękła w rękę Kreugera, spokój Szwajcarii zburzyły niedawne wypadki genewskie.

Holandja, kraj spokoju i równowagi socjalnej też prysła pod naporem komunistycznej agitacji, jak o tem świadczą historia buntu pancernika „Zeven



B. Prezydent Hoover.

Provinzien”. Indje Holenderskie czeka jak widać los Chin. Na szerokim świecie coraz więcej zamętu.

Z Dalekiego Wschodu dochodzą odgłosy walk, z Genewy pogłoski, że Japonja wycofuje się z Ligi, wiadomości o nowych walkach dochodzą również z Ameryki południowej, w Stanach Zjednoczonych dokonano zamachu na prezydenta Roosevelta, są też wiadomości o nowych wstrząsach ekonomicznych w Ameryce, a z kontynentu europejskiego dochodzą wieści o walkach wewnętrznych w Niemczech, zaniepokojeniu we Francji, gdzie komisja senatu francuskiego odrzuciła propozycję Izby, co zagrażać może nowem przesileniem. Dalej są wieści o konflikcie z Austrią i t. d.

P. K. O. w Warszawie oraz oddziały tej instytucji w Katowicach, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie udzielają pożyczek lombardowych na zastaw papierów wartościowych na bardzo dogodnych warunkach. Fakt ten ma duże znaczenie, gdyż otwiera możliwości taniego i wygodnego kredytu dla sfer handlowych i przemysłowych.

Największym udogodnieniem, jakie daje swoim klientom P. K. O. jest tajemnica wkładów, którą ustawowo gwarantuje ta instytucja. Ma to olbrzymie znaczenie, gdyż nikt nie może dowiedzieć się o sumie złożonych w P. K. O. oszczędności.

Ubezpieczenia na życie w P. K. O. zawdzięczają swą dużą popularność temu, że instytucja ta ubezpiecza bez badania lekarskiego, a w razie śmierci ubezpieczonego, spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem (samochód, kolej, pożar, bandyci itd.) P. K. O. wypłaca podwójną sumę ubezpieczenia.



W lecie 1932 r. na wyspie Solta na Adrjatyku, odbyły się uroczystości polskie. W „Domu Polskim” umieszczono kopję obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Pod obrazem stoi profesor T. Hilarowicz, który przyczynił się wielce do tej uroczystości, a także położył wiele zasług na polu naukowego zbliżenia z Jugosławią.



MIĘDZYNARODOWE WYKŁADY W GDYNI

W drugiej połowie lipca r. ub. odbyły się w Gdyni Międzynarodowe Wykłady Nauk Administracyjnych i Gospodarczych im. marszałka Józefa Piłsudskiego, stanowiące pierwszy dział Kolegium Międzynarodowych Wykładów Akademickich w Gdyni. Pierwszym rektorem Kolegium został wybrany inicjator i założyciel tegoż prof. dr. Tadeusz Hilarowicz, a następnie na wniosek tegoż został wybrany rektorem prof. dr. Rudolf Dominik, Dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu w Brnie (Czechosłowacja) zaś prorektorami: prof. Hilarowicz i prof. dr. Ivan Krbek (obecnie prezydent miasta Zagrzebia). Uroczysta inauguracja Międzynarodowych Wykładów, która się odbyła w auli Państwowej Szkoły Morskiej miała charakter olbrzymiej manifestacji. Kolegium Międzynarodowych Wykładów Akademickich w Gdyni składa się z dwóch instytutów: 1) Instytutu Mię-

dzynarodowych Wykładów Nauk Administracyjnych i Gospodarczych i 2) Instytutu Wykładów o Kulturach narodów słowiańskich. Pierwszy Instytut, w którym wykłady odbyły się w lipcu r. ub., zgromadził około 250 słuchaczy z Polski, Jugosławii, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii i Estonii, z pomiędzy urzędników i słuchaczy szkół wyższych, dla których wykłady wygłosili pierwszorzędni prelegenci polscy i zagraniczni. (Wśród nich były minister prof. Hipolit Gliwic, b. minister prof. dr. Jerzy Michalski, dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego W. Konder ski, prof. R. Dominik z Czechosłowacji, prof. Krbek z Zagrzebia, prof. A. Jovanović z Belgradu i szereg innych). Przy zakończeniu wykładów wygłosił b. minister inż. Eugeniusz Kwiatkowski prelekcję na temat: „Dlaczego Polska podjęła budowę własnego portu na wybrzeżach Bałtyku”?

Drugi dział Kolegium, t. j. wykłady o kulturach narodów słowiańskich, jest w toku organizacji, którą zajmuje się Komisja z p. Wacławem Sieroszewskim jako prezesem, a pp. prof. dr. Juljuszem Benesićem, delegatem jugosłowiańskiego ministerstwa oświaty i dr. Wacławem Dreslerem (Czechosłowacja), jako viceprezesami na czele. Także już obecnie są w toku prace przygotowawcze około tegorocznych wykładów w Instytucie Międzynarodowych Wykładów Nauk Administracyjnych i Gospodarczych w Gdyni, których program obejmie w r. 1933 problemy administracji komunalnej pod względem prawnym i gospodarczym i stosunki gospodarcze Polski z innymi państwami.

Powstanie międzynarodowej wyższej uczelni w Gdyni posiada wielkie znaczenie dla propagandy polskiego stanu posiadania nad morzem.



Z TEATRU

„Kean” czyli genjusz i szaleństwo, Dumasa trudno nazwać dramatem; są to dość luźno powiązane sceny, których łącznikiem jest osoba wielkiego aktora angielskiego a treścią jego przygody. Mamy tu swego rodzaju próbę oświelenia „podwójnego życia”, jakie prowadzili i prowadzą „patentowani genjusze” t. j. artyści i aktorzy. Ustawiczne wysiadywanie, niby Piotr-Słupnik, na świeczniku opinii, nie jest ani wygodne, ani przyjemne. Stąd zapewne dziwna łatwość i ochoczość do excentryzmu i do swawolnych eskapad, jaką mają przedstawiciele t. zw. elity towarzyskiej, czy kulturalnej. Jest to zjawisko częste na Zachodzie, choćby w takiej pruderyjnej Anglii, gdzie przecież do całokształtu wychowania delfina należy, by poznał on „prawdziwe życie” włócząc się po spelunkach. Za tem prawdziwym życiem, niezafałszowanym przymusem etykiety, ceremonjalizmu, grymasów i kłamstwa tęskni Kean. Szuka on wrażeń w tawernach portowych, w czem sekunduje mu następcą tronu. Dobrane towarzystwo. Na tle różnych eskapad wyrasta konflikt dramatyczny, oczywiście o kobietę. Niestety w interpretacji teatru Narodowego scena kulminacyjna dramatu została zamazana przez włożenie w usta Keana niewłaściwego monologu. Napięcie jego gniewu i miłości straciło przez to naturalny i logiczny współczynnik. W każdym bądź razie Kean dzięki Węgrzynowi to jedna ze wspanialszych kreacji.

W teatrze Kameralnym dają „Handlarzy sławy”, sztukę przypominającą swemi założeniami „Żeglarza” Szaniawskiego. Tematem jej jest żerowanie na sławie pseudobohaterstw pewnego sierżanta. Stawiają mu pomniki. Jego imię staje się hasłem wyborczym etc. Aż tu nagle bomba wybucha. Nasz „bohater” wraca. „Na szczęście” niema on też żadnych skrupułów, daje się wciągnąć do tego oszustwa, dostaje tłustą posadkę. W porównaniu z „Żeglarzem” mamy pewne różnice założeń. Szaniawski występował w obronie dobroczynnej wartości fikcji ideału.



której może zapalać serca, poruszać opinie. Francuz pokazuje nam „handel sławą”, n. b. będącą bluffem, słowem ilustruje nietyle pseudo wychowawczą wartość fikcji czy kłamstwa, ile jego rolę merkantylną. Jest to właściwie handel kłamstwem, ale podobno mundus vult decipi, ergo decipiatur.

W teatrze im. Żeromskiego dwaj studenci: pp. Kiersnowski i Zdziarski wystawili skecz p. t. „Panowie w nowych kapeluszach”. Byłoby błędem przykładać do tego bezpretensjonalnego widowiska miarę zbyt wielkich wymagań. Widać przecież, że autorzy chcieli przypomnieć sobie i widzom atmosferę lat cieliących z okresu przed maturą. Całość jest właściwie zbiorem dowcipów i sytuacji groteskowych z okresu „dojrzwania”, dorabiania się melonika, laski i prawa do pierwszego flirtu. W tych warunkach zupełnie niepotrzebne są konferensjerki, pełne jakichś uogólnień, syntez pseudofilozoficznych, w rodzaju elan vital co równa się tutaj „rozklekotanemu, zwarjowanemu Fordowi, pędzącemu coraz prędzej, 50, 70, 100” (chciałbym zobaczyć takie coś rozklekotane, a jednak wyciągające 100 kilometrów), a dalej różnym pseudopoetyckim parabolom w rodzaju bajki o „idealnej miłości”. Krótko mówiąc jest to ni przypiął ni przylatał. Te dygresje myślowe sprawiają przytem, że widz zaczyna analizować sztukę i widzi całą jej beznadziejną beztreściwość i bezideowość, całą jej sztuczną dynamikę (niby coś się dzieje, a wszystko w miejscu stoi). Poco ten niby wyrafinowany „myślowy sos” do takiej kupy sztubackich kawałów. Psuje on jedność tematyczną widowiska, które przecież miało być tylko zabawą.

Wśród zespołu wyróżniła się, jako pensjonarka, p. M. Kędzierska. Jej groteskowe zacięcie miało dużo umiaru, gdy naogół zespół grał z dość rozklekotaną szarżą.

„Dramat Kaliny” Kaweckiego rzuca nam snop dość przenikliwego światła na środowisko artystyczne (co za okazja do porównania z „Keanem”). Kalina literat ożenił się, nie chce jednak zmienić cygańskiego trybu życia, gdyż upatruje w tem zasadniczą podniętę dla swej twórczości. Żona jego zaś chce zaprowadzić jaki taki ład w trybie życia męża. Nie wierzy ona, by wysiadywanie w cukierni nad morzem czarnej kawy, by kawalerskie bąblerki i kanapowe dyskusje metafizyczne były decydującym czynnikiem artystycznego natchnienia. Przeczuwa, że za tem wszystkiem czai się katastrofa jej ogniska domowego i całej artystycznej kariery Kaliny. Jej pedantyzm jest może uciążliwy, ale rozumny i przewidujący. Trzeba stwierdzić, że dziś z innego punktu widzenia oglądamy ten „dramat” pozycia „kawiarnianego orła” z „gęsią domową”. Dostrzegamy w nim różne fałszywe pozy pseudoliterackiej, nasze sympatje są raczej po stronie żony Kaliny.

„Dorota Angerman” Hauptmana, którą wystawiło Ateneum jest niewątpliwie w repertuarze ostatnich miesięcy pozycją najbardziej wartościową. Tragedja Doroty, ofiary brutalnego gwałtu fizycznego i moralnego rzuca przenikliwe światło w czarną głąb pewnego środowiska społecznego. Hauptman subtelnie przedstawia atmosferę pruderyj i fałszu moralnego, co to wobec tłumy uderza w cymbały pochwał miłości i miłosierdzia, a nie zna nawet litości dla prawdziwej krzywdy i nędzy ludzkiej. Pastor Angerman jest takim faryzeuszem, co stale powołuje się na wolę Boga, a jednocześnie własną swą córkę za niepopelnioną winę strąca na dno upadku. Fałsz moralny dziś już nie działa może w tej dziedzinie z taką siłą, lecz przecież istnieje. Dobrze jest więc skonfrontować go z życiem w artystycznej wizji, którą stworzył Hauptman.

J. Cz.

Dział Kobięcy

DLA DUSZY.

Cóż obaczysz gdzieindziej, czegobys tu nie widział? Oto widzisz niebo, ziemię i wszystkie żywyoty; a wszystko co jest, z nich uczynione jest.

I gdzież ujrzyś co takiego, coby długo pod słońcem trwać mogło. Myślisz może, że się nasycisz, lecz tego nigdy nie dopniesz.

Gdybyś razem widział świat cały, cóżby to było? marne widziadło!

Wznies oczy ku Bogu: a módl się za swoje nie-dbalstwo i grzechy.

Zostaw marności marnym: a sam dąż ku temu, co Bóg przykazał.

Zamknij za sobą drzwi swoje i przyzwij ku sobie Jezusa, Ukochanego swego.

I z Nim pozostań w izdebce swojej, albowiem nie znajdziesz nigdzie tyle pokoju.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Tomasz à Kempis.

KOBIETA DOM I RODZINA

Kobieta w Polsce zawsze zajmowała poważne stanowisko i odgrywała w życiu narodu ważną rolę.

Była skromną i wytrwałą pracownicą w ścianach domostwa wśród ciszy. Bohaterstwem znaczyła swe czyny, jeśli, wśród zawieruchy, Ojczyzna zawołała na nią w potrzebie.

Sztuczne kordony nie kładły granic jej myśli ni uczuciom. Całą Polskę ogarniała umiłowaniem.

Od wieków po dzień bieżący broniła i broni zagrożonych na kresach siedzib. Wyrzucona z nich w ostatnich latach przez barbarzyńską nawałę, podjęła natychmiast twardą pracę, dając nam przykład, często podziwu godny, zawsze szacunku, jak mężnie a dumnie znosić razy ślepej nienawiści i ciemnoty.

Po wszystkie czasy walczyła skutecznie z wpływami rosyjskiej i niemieckiej szkoły. Chwasty z dusz dzieci pełła. Zdrowe ziarna siała. Broniała wiary, mowy ojczystej i obyczaju zacnego. A, jeśli, ulegając ciężkim warunkom zewnętrznym, nie spełniła całego zadania, w dziedzinie urabiania charakterów, których nam ciągle brak, to jednak uczuciową strunę zawsze trzymała w rodzinie tak ostro napiętą, że, ile razy dotykała jej potrzeba sprawy, dźwięk nie zawodził.

Wychowawcy szkół naszych zaborców szli w zwarłych szeregach, z młodzieńczym zapałem, wywalczać wolność Ojczyźnie.

To sprawiło życie rodzinne, matka, dom polski.

Domu tego nie zdobył wróg pod żadnym zaborem. Życia rodzinnego nie zniszczył. Ducha nie zabił. W nim, jak w relikwiarzu, przechowały się cnota obywatelska i myśl narodowa, natchniona miłością sprawy polskiej.

Dom polski był twierdzą nie do zdobycia i niezdobytą.

Na progu jego stała — kobieta.

Na schyłku ostatniego stulecia, zwłaszcza, w literaturze, poezji, sztuce zajęła kobieta wybitne stanowisko.

Pracowała dla kultury, dopominała się o swe prawa i samodzielność szerzyła hasła postępowe i demokratyczne.

To też oddając hołd i szacunek pionierkom idei równouprawnienia kobiet, ich staraniom nad intelektualnym rozwojem umysłów kobiecych, przyznać należy, że kobieta polska, jej zasługi we współżyciu narodu, w dobrej czy złej doli, zostały należycie ocenione.

Kobiecie polskiej, bez walk, przyznane zostały równe z mężczyzną prawa.

Kobieta dzisiejsza zajmuje wszystkie stanowiska, o ile jest do nich przygotowana.

W nauce chwałą okryła imię Polski genialna uczona p. Marja Curie-Skłodowska. Niedawno Francja i cały świat oddawał należny hołd jej pracy i umysłowi.

Doktorki medycyny mamy we wszystkich specjalnościach, nawet doktorę-chirurgą.

W życiu politycznym mamy senatorkę, posłanki, urzędniczki ministerstw. Dalej: dyrektorki, prokurentki i buchalterki banków. Włóścianka nasza dawno rozwiązała sprawę równouprawnienia pracy na zagonie. W sferach inteligentniejszych za mało, jak na kraj rolny mamy zawodowo wykształconych agronomek, choć wiele świetnych administratorok majątków.

Konieczność pracy zarobkowej dwojga ludzi dla utrzymania rodziny, a jednocześnie pełnienie obowiązków matki i wychowawczyni to sprawa nie łatwa do rozstrzygnięcia.

W chwili ogólnej przemiany świata, nie możemy dobrowolnie oddać żadnego dorobku dni minionych.

Trzymanie cugli w kierownictwie wewnętrznym domu do nas zawsze należało. Puścić ich nie wolno.

Co będzie z domem i rodziną w ogólnej organizacji kraju? Jak zwiążą się władza domu, łączące go z całością budowy państwa? Czy kobieta wróci do domu? To są niepokojące problemy, rozwiąże je kobieta nowa.

Rozwiąże je niezawodnie z pożytkiem dla kraju i, zapewnieniem własnego szczęścia, tej niezbędnej przyprawy każdego normalnego, twórczego życia.

L. Kotarbińska.

CO TY CZYTASZ?

Są kobiety — starsze i młodsze, które nic — albo tyle co nic nie czytają. Nie mają wcale potrzeby dalszego kształcenia się, nie odczuwają braku strawy duchowej. Wystarcza im małe kółko codziennych zajęć, w którym się obracają. Poza tem nic ich nie obchodzi i nic nie interesuje. A jeżeli coś czytają, to chyba tylko jakąś nowelę lub romans, skąd przemawia do nich świat nierealny, świat marzeń i uludy. Trudno u nich o grosz na książkę, — wydatki tego rodzaju uważają wprost za nierozsądne. Nie wiedzą, że dziś i niewiasta nie może być obojętną wobec książki. Znam wiele osób, dla których książka jest rzeczą nieznaną — dziedziną całkiem obcą. Ale też zbyt często pytają, jakie są ich poglądy, jakie ich wewnętrzne ustosunkowanie się do życia.

Są i takie kobiety, co nigdy dość naczytać się nie mogą. Pochłaniają jedną książkę po drugiej, a gdybyś się przypadkiem zapytał, czy mają jakieś życzenie, odpowiedziałyby napewno „życzę sobie książkę“. Książka jest ich najmiłszym towarzyszem. Takie osoby nie znajdują zadowolenia na nizinach tego świata, nie zaspakają ich serca zabawa, śpiew, taniec. Są to rzeczy, które może lubią, ale do których się nie przywiązują. One potrzebują czegoś więcej, — pokarmu duchowego, natchnienia i zachęty, aby móc wznieść się ponad poziom życia codziennego. Nie chcą gubić się w marnościach tego świata, nie chcą być niewolnicami rzeczy doczesnych — dążą stale ku wyżynom.

Oczywiście, książka nie zawsze prowadzi ku wyżynom. Jest daleko więcej takich, co uwodzą na bezdroża: w przepaść i otchłań moralną. Niestety! Bardzo to bolesne. Ale jeszcze bardziej ubolewać trzeba nad tem, że tak wiele kobiet katolickich wcale nie zastanawia się nad tem, co czytać, tylko bez wyboru i planu czyta właśnie takie książki, w których przemawia do czytelnika duch tego świata, poglądy i zapatrywania wręcz przeciwne zasadom wiary naszej św. Szkoda stąd wielka, bo książka wywiera nieraz na czytelnika wpływ wielki przez wiele lat, a niekiedy decyduje nawet o całym jego życiu. Odnosi się to zarówno do książek dobrych jak złych. „Powiedz mi, co czytasz, a powiem ci, kim jesteś“. Ileż znachodzi się kobiet, które, porównując obecne swoje duchowe usposobienie z dawniejszem, muszą wyznać, że powodem tej zmiany stały się książki lub czasopisma, które absolutnie nie powinny się były znaleźć w rękach niewiasty katolickiej.

A co ty czytasz? Jaką gazetę prenumerujesz? Jest to pytanie, które, niestety, dziś trzeba stawiać nawet dobrze myślącym osobom. Z góry należałoby przypuszczać, że katolik czyta tylko gazetę katolicką. Czy protestant albo kalwin będzie czytał nasze gazety? Czy znajdzie się w całej Polsce choćby jedna rodzina żydowska, któraby abonowała gazetę katolicką? Żyd do

niej ani nie zagląda. A socjaliści i komuniści z daleka omijają wszystko, co katolickie. Gazety katolickiej nie biorą nawet do rąk. Ale rozejrzyj się w rodzinach katolickich, w najbliższym otoczeniu, w twoim mieście, albo w twojej wiosce. Jaki to zanik zasad katolickich w naszym społeczeństwie! Wielu, bardzo wielu czyta gazety, pisane przez naszych największych wrogów, gdzie ukrycie i jawnie propaguje się niewiarę i niemoralność.

Skądże to pochodzi, że właśnie u nas tak mało jest rozumnego, logicznego postępowania? Czy stąd, że już Ewa w raju w ten sam sposób zbłądziła, słuchając na słowa kusiciela: „Żadną miarą nie umrzecie, tylko podobni będziecie Bogu, wiedząc co dobre i co złe“? Gazety nickatolickie są ciekawe, grają na nerwach i namiętnościach ludzkich, to wabi i kusi. Przynoszą nowelki i romanse o treści mętnej, niemoralnej. Być może, że niekiedy lepiej są redagowane. Ale gdy się mówi, że są lepsze od naszych katolickich, to ma się zwyczajnie na myśli, że tam znajdują się opowieści pikantne, skandale, szczegółowe opisy uwodźcielstwa, morderstw, — zmyślone, albo wprost spaczone wypadki z historii czy z chwili obecnej. Gazety katolickie o takich rzeczach pisać nie mogą. Dlatego też stosunkowo tak mało jest uczciwych, wierzących pisarzy. Zło daleko łatwiej i wygodniej daje się opisać i bardziej schlebia wrodzonej ciekawości i zmysłowości ludzkiej. Gdy chodzi o skandal, każdy nadstawia ucha, gdy przeciwnie nie wielu interesuje się poświęceniem, bohaterstwem i uczciwością.

Są gazety, które ze stanowiska katolickiego uważać musimy za złe. Nie zdołałbym ich tu wszystkich wyliczyć i nie chcę tego uczynić. Ale można je poznać bardzo łatwo. Kto czuje po katolicku, na pierwszy rzut oka spostrzeże, co nam jest obce i wrogie. Oprócz tego dużo takich gazet zupełnie nie ukrywa swej nienawiści do nas i zwalczą otwarcie wszystko, co katolickie. Usuńmy się od nich daleko. Nie bierzmy ich wcale do rąk. Zróbmy wreszcie krok stanowczy i powiedzmy: Nigdy nie pozwolę, żeby gazeta niekatolicka przekroczyła próg mego mieszkania.

Tak samo należy się ustosunkować i do gazet t. zw. obojętnych czy neutralnych, choćby one nawet nigdy przeciwko nam nie występowały. Bo obowiązkiem twoim jest czytać takie pisma, które cię pouczą o tem, co się dzieje w świecie katolickim. Fala czasu coraz to nowe zagadnienia, także z dziedziny wiary, wyrzuca na porządek dzienny, nowe idą czasy, nowe potrzeby, a za niemi także i nowe dla nas obowiązki. O tem wszystkim może nas należycie poinformować i pouczyć tylko gazeta nawszkroś katolicka. W katolickim domu musi być koniecznie katolicka gazeta, katolicka książka i katolickie czasopisma. A nad tem czuwać musi niewiasta, bo ona jest panią domu i kapłanką zacisza rodzinnego.

POMÓWIMY O MAŁYCH DZIECIACH

„Dajcie spokój, nie męczcie dziecka! To takie jeszcze małe — nic nie rozumie!” — jakże często słyszy się takie słowa od matek, babek i tkliwych opiekunek. A małe bobo patrzy mądrymi oczkami wokół i rade z bezkarności rozchlapuje kaszkę, kładzie palce do buzi, bije swą opiekunkę i wszystko wokół ściąga i rusza. Nietylko rozumie dużo, ale bardzo wczesnie orjentuje się w pobłażliwości otoczenia i w potędze niedołężności własnego dzieciństwa.

Spróbujcie, ułożywszy do snu małego kilkomięsięcznego człowieczka nie zgasić — przez zapomnienie — lampy, raz i drugi, lub dziecko, nieprzyzwyczajone do huśtania — pobujać. Jaka powstanie opozycja, oznajmiana światu całym rozgłośnym krzykiem, gdy mu zgasić trzeciego dnia światło lub odmówić jakiejś zdobyczy, nabytej prawem kaduka.

Nigdy zawcześnie na wychowywanie człowieka. Zaczynamy ten trud od urodzenia dziecka. Przyzwyczajamy je do regularnych godzin snu i pokarmu, do kąpiel i spacerów o oznaczonych godzinach. Dlaczego

do tego nie jest za malutkie i stosować się musi do systemu wbrew chęciom, a popuszczamy mu cugli, gdy zaczyna chodzić i mówić? Każde dziecko lubi przeprawać swą wolę i dlatego należy postępować z niem bardzo konsekwentnie, bo, chociaż najpierw musi nauczyć się słuchać, nim zrozumie powód wymagań mu stawianych, ale najmniejsze załamanie się w linii postępowania z niem, każdą nielogiczność, spostrzeżenie w tej chwili i przez ten wyłom toruje drogę swym zachciankom. Mały półtoraroczny-dwuletni, człowieczek, nie rozumie, że czegoś zakazuje mu się dla jego własnego dobra, ale doskonale rozumie nielogiczność lub chwiejność rozkazów matczynych.

Dziecko trzeba kochać rozumnie, umieć odmówić mu rzeczy szkodliwych, choć upragnionych, a przede wszystkim nie uzależniać postępowania z niem od swych nerwów i humorów. Matka musi być dla dziecka wyrocznią i mieć pełne jego zaufanie. Ale o tem pomówimy następnym razem.

Ewa.

M O R Z E

Klub wioślarski „Wisła” w Warszawie, razem ze Związkiem Kajakowców i polskim związkiem żeglarskim, urządza wystawę na terenach Bagateli, w czasie od 17 kwietnia do 8 maja b. r. turystyki wodnej i wioślarstwa, połączoną z Targami.

Coraz więcej budzące się zamiłowanie do wszystkich sportów, związanych z wodą, a więc prowadzących do naszego **Morza**, czynią dla nas wystawę niezmiernie zajmującą. Czego tam nie będzie!

Kajaki, łodzie; regotowe, turystyczne, żaglowe, motorowe. Jachty, rowery i narty wodne. Dalej; pływanie, gry wodne, ratownictwo, wędkarstwo, rybactwo. Podręczniki; mapy, fotografie.

Słowem wystawa — jakiej nie było. Ciekawa — bo w nowy wprowadza nas świat, dotąd mało znany a tak niezbędny do poznania dla każdego, kto rozumie znaczenie — **Morza**. Bo przecież każdy krok w tym zakresie zrobiony zbliża nas do żeglarsstwa, a ono zapewnia nam jedynie wielki ekonomiczny rozwój.

Biurowo Zarządu Wystawy — mieści się przy ulicy Marszałkowskiej 56.

Wycieczki najbliższe Ligi Morskiej i Kolonjalnej odbędą się:

Do Ameryki północnej na Wystawę światową w Chicago — 3 czerwca. Cena złp. 1975.

Do Afryki, Hiszpanji, Portugalji i Belgji 3 kwietnia. Cena 870 zł.

Informacje w Zarządzie L. M. i K. Warszawa — Nowy-Swiat 35.

Na ostatniem ogólnem zebraniu „Sekcji Kobiet” przy L. M. i K. wygłosił odczyt Dr. W. Rosiński, mówiąc bardzo zajmująco na temat kolonij zamorskich i kolonizacji naszych emigrantów.

Przewodnicząca Sekcji, odczytała pismo J. E. Biskupa ziemi pomorskiej Ks. Okoniewskiego, który przysłał Sekcji piękne słowa za wydaną, według wskazań J. E., upominków dla dzieci najuboższych wsi kaszubskich w postaci ciepłych ubrań dla 120 dzieci, za sumę 1.200 złp.

„Niech ciepłem miłości bliźniego rozgrzane serduszka obdarzonych dzieci, pisze na zakończenie listu J. E. Ks. Biskup Okoniewski, uproszą przezacnym paniom łask jak najobfitszych”.

Tow. Żegluga Rzecznej „Vistula” przyznało na swych statkach dalekobieżnych wszystkim członkom rzeczywistym L. M. K. 25 proc. zniżki indywidualnej za okazaniem legitymacji, opłaconej na rok 1933.

„Komispol” firma wyrobów sportowych Krak.-Przedmieście 16, daje członkom Ligi zniżki 5 procent.

M.

„NAJOSZCZĘDNIEJSZA PRACOWNICA DOMOWA”

OTRZYMA NAGRODĘ OD P. K. O.

Kiedy?

Jeśli okaże, że ma książeczkę oszczędnościową. Że na nią składa w Państwowej Kasie Oszczędności, grosz zapracowany. A dopiero jeśli złożyła więcej od innych w tym samym okresie czasu to dostaje nagrodę.

P. K. O. rozpisało konkurs, mając na myśli „najoszczędniejszą pracownicę domową” i jej za tę cnotę, wynagrodzenie przeznaczając na ten cel hojne podarunki w ilo-

ści 1.000 zł., 500 zł., 250 zł. — na pierwsze nagrody. Dziesięć nagród po 100 zł. i czterdzieści po 50 zł.

O nagrody te ubiegać się może każda pracownica domowa, która od dn. 1 listopada 1932 r. do dn. 1 października 1933 r. odłoży w miarę swych możliwości największą sumę pieniędzy na swoją książeczkę.

Pomysł P. K. O. jest nietylko wielkiego znaczenia z punktu ekonomicznego, ale ma także wielkie znaczenie

moralne. Oszczędność — to wyraz, którego znaczenia Polak nie rozumie. Tak samo, jak nierozumie znaczenia drobnych składek i ofiar. Nie pamięta chwil, w których brak grosza, sprawiał mu katusze. Snadnie wyda jednak trzy złote wtedy, kiedy zaledwie stać go na wydanie jednego złotego. Filantropja nigdy nie była moim ideałem, w zakresie niesienia pomocy bliźniemu. Ale ważność pomocy bliźniemu w ciężkiej godzinie zawsze obciąża moje sumienie, niedostatecznym pełnieniem tego obowiązku.

Rozbudzać pojęcie, że nie licząc na obcą samemu sobie zabezpieczać należy pomoc, samemu sobie zebrać

grosz chroniący przed ostateczną biedą, to rozbudzać — systematyczność, czujność i tę pewność, że nawet bez wielkiego uszczerbku dla siebie — kogoś mogą ratować w potrzebie.

P. K. O. pełni w tej chwili obywatelski obowiązek, a licząc się z ludzką naturą — nagrodami — zachęca do oszczędności, która jest podstawą każdej gospodarki, nie tylko pojedynczego człowieka, ale i — narodu. Oczywiście sprawiedliwość nagród musi być obwarowana sprawiedliwym sprawdzeniem możliwości i stosunku wkładek do zarobków, co niezawodnie jest z góry przewidziane.

M.

POLSKIE BIURO PODRÓŻY ORBIS W LUBLINIE

W Lublinie, jako w centrum życia katolickiego — otworzono biuro, którego celem jest ułatwianie wycieczek, do Rzymu, Lourdes, Padwy, tych miejsc, które poza cudami sztuki w przepysznych świątyniach i muzeach, dają duszom pobożnym możliwość skupienia się w rozpamiętywaniu cudnych historyj, opowieści, legend, jakie krążą i jakimi przepojona jest atmosfera tych świętych miejsc. Każda zagraniczna wycieczka zawsze jest połączona z różnymi trudnościami formalnymi. Paszporty, plan drogi, możliwość zwiedzania wybitnych miejscowości, miejsc słynących cudami, różnica cen w pociągach, wybór hoteli, wszystko to odstrasza nieraz tego, który nawet grosz znajdzie na opędzenie kosztów, ale często zorientować się w tem nie może, ile i jakie one będą.

Orbis, polskie biuro w Lublinie, wszystkim, w najdalszym promieniu podróżnikom ułatwi organizację pielgrzymek do Rzymu oraz Padwy, albo Lourdes, wedle upodobania. Paszporty wyrobi, koszty rzetelnie obliczy, od niespodzianek w dziedzinie wydatków uchroni. W pismach perjodycznych ogłaszane bywają szczegóły.

Organizacja pielgrzymek odbywa się pod pieczęcią J. E. Biskupów w Lublinie i Łucku.

Zgłaszania, im szybsze, tem więcej pożądane, adresować należy: Lublin, Polskie Biuro Podróży „Orbis”.

Paszporty i ceny biletów kolejowych — uzyskują znaczne ulgi.

M.

KOLOROWE HAFTY W KRAKOWSKIM

Wsie Bronowice i Tonie w powiecie krakowskim słynęły od dawna z pięknych i pracowitych kobiet, które własnoręcznie i według własnego pomysłu do-

ły w oczy szerokim haftem, wyszywanym czerwoną nicią, zwaną „zapałem”.

W połowie XX wieku przyjął się tam na kaftanikach z białej piki, haft wielobarwny, złożony z przeróżnych drobnych kwiatów, liści i gałązek.

Podany na fotografii wzór zdołił biały z wzorzystej piki kaftanik Anny Turkowej, krewniczki żony Włodzimierza Tetmajera, który lud krakowski i jego życie uwiecznił w swych obrazach. Na wzorze tym widzimy większe, czerwone i różowe kwiatki z żółtymi środkami, obok zwieszają się drobne fioletowe dzwoneczki wśród zielono-mchowych liści i gałązek.

Bardzo oryginalne są ostro-zębate zielone liście, mające obramowanie brzegu i żyłki jasno zielone, co nadaje im żywe światelka.

Całość uzupełniają pięciolistne niezapominajki.

We wszystkich wzorach ludowych, gdy hafciarce zależy na wydobyciu światła i cieni we wzorze, pojawia się samorodny sposób cieniowania liści i kwiatów.

Wykonują to przy pomocy dwu odmiennych kolorów nitki nałożonych jedna na drugą.

W okolicach Lwowa naprzykład haftują liście w ten sposób, że jedna połowa pokryta jest nitką zieloną, druga zaś fioletową, przez co liść robi wrażenie cieniowania.

Hafciarki w Sanockiem znów haftują jesienne liście w swych wzorach krzyżykowych w ten sposób, że robiąc część liścia w kolorze czerwonym, żółtym lub fioletowym, przykrywają go następnie nitką zieloną. Daje to doskonały efekt cieniowania, jest również świadectwem zdolności zdobniczych hafciarki.

W niektórych okolicach Polski pojawia się od wielu lat dziwny zwyczaj wykończania pięknych, wie-



biły koszule swych mężczyzn i dzieci, a przedewszystkiem swe własne stroje.

Haft biały, prześliczny w układzie, zdołił szerokie spodnice z białego perkalu lub batystu; koszule, chusty na głowę i fartuchy miały również misterne białe wyszycia, prześcieradła zaś i poszewki na poduszki bi-

CAŁY DZIEŃ SŁOŃCE

Dawniej trzeba było często całymi dniami pozostawiać bieliznę na słońcu, uważano bowiem, że jedynie promienie słońca przez działanie tlenu wybielają bieliznę. Jakże łatwo odbywa się to dziś przy stosowaniu Radionu! Radion w zupełności zastępuje bielenie na słońcu. Podczas gdy zawarte w Radionie czyste mydło usuwa brud z bielizny, miliony pęcherzyków tlenu nadają jej świeży śnieżno-biały wygląd. Latem, czy zimą Radion zastępuje działanie promieni słonecznych.

RADION

BIELI JAK SŁOŃCE!

"...A PRZEDTEM NAMOCZYĆ W PROSZKU SCHICHTA"

skich haftów zwykłą, kupną koronką lub hańcikami w bardzo lichym gatunku.

Podany wzór użyć można z powodzeniem do ozdoby poduszek na leżaki, lub werandy, można również rozłożyć go w podłużną girlandę, lub użyć w kształcie bukietu.

Woryginale wzór ten ma 12 cm szerokości, a 24 długości, spróbujmy rozciągnąć go do 30 cm, ażeby umieścić go przez szerokość małej poduszki na leżak. Samodziału szarego, szerokiego na 60 cm użyjemy na tło, a przez środek poduszki dajmy pas z płótna zielonego lub złotawego, wyrabianego we fabryce w Ży-

rardowie. Pas ten można połączyć ze samodziałem przy pomocy mereżki wykonanej zieloną bawełną, lub kordonkiem Nr. 16 D. M. C. Haft ten wykonany na złocistem płótnie nabierze gorącej barwy i uwydatni się wyraźnie.

Po wypchaniu takiej poduszki pierzem lub kapo-kiem zaszywamy ją drobnym, krytym ścięciem i otoczymy ją sznurem skręconym z kordonku w kolorze wstawionego płótna, oraz różowym i fioletowym w odcieniu kwiatów. Całość taka może być bardzo pięknym tłem dla jasnej, lub ciemnej główki używającej słońca i swobody na letnich wywczasach.

Marja Stefkowa.

ECHA MINIONYCH DNI

Muzeum Narodowe zorganizowało wystawę pamiątek z ostatnich dni po powstaniu 1863 roku. Popiersie dyktatora Traugutta, podobizny: Krajewskiego, Żulińskiego, Toczyskiego i Jeziorańskiego, straconych na stoczni cytadeli przez powieszenie, to pamiątki po wieki świadczące o bohaterstwie narodu i barbarzyństwie jego wroga. Wystawa pięknie urządzona budzi rzewne, głębokie uczucia.

Tanie pociągi wycieczkowe są wyborną nowością. Pierwszy taki pociąg zabrał kilkaset osób do Białowieży,

też cudnej przystani nieprzebranej piękności dzieła Bożego i wśród lasów gąszczy królestwa Żubrów, które w naszej puszczy doskonale się czują i rozmnażają. Widocznie jak i pan — taki kram. Niech się zdrowo chowają.

Ofiarna Warszawa złożyła studentom na pomoc w nauce — to znaczy o płacenie wpisów, w samym „Kur. Warsz.” do 20.000 zł. Niestety — w tej chwili drzwi wyższych uczelni zamknięte, choć są środki na opłacenie czesnego za 250 studentów.

El.

BAŁWANKOWA DOLA.

Ulepiły dzieci ślicznego ze śniegu bałwanka. I stał tak dzień jeden i drugi i... dziesiąty i pysznił się swą urodą. Spoglądał dumnie na czarne wrony, co przelatywały koło niego z rozgłosnym krakaniem i małe szare wróbelki, szukające pod śniegiem pożywienia i nie raczył nawet głową kiwnąć na przyjacielskie pozdrowienia ptaków. Zresztą trudnoby mu było skłonić głowę, bowiem dzieci przylepiły mu ją wprost na szerokich barkach, więc nie posiadał szyi. Ale bałwanek nie wiedział o tem i dumnie spoglądał na świat cały. Cieszyło go tylko, gdy dzieci przybiegały do ogrodu sprawdzić czy ich bałwanek stoi jeszcze, poprawić go lub dodać mu jakąś ozdobę. Tymczasem blade słońce zimowe nabierało coraz więcej mocy i blasku i ciepłymi promieniami zaczęło roztopiać śniegi. Z bałwankiem coś złego dziać się poczęło. Wzięta go niemoc jakaś. Osłabły mu nogi. Z oczu lży kapać jęły... Zaniepokojony zapomniał o swej dumie i zwrócił się z lamentem do szarego wróbelka, skaczącego po gałązkach sąsiedniego drzewa: — Mój wróbelku co to znaczy, że mi z oczu płyną lży. Jakoś tak się dziwnie czuję. Jakoś w głowie mi się kręci. Dzieci tu już nie przychodzą. cały dzionek stoję sam. Może bez nich tak mi tęskno?... A na to wróbelek: Cości nie swój pan dobrodziej, czując, że wiosna nadchodzi... Zdziwił się bardzo bałwanek, bo myślał, że na świecie zawsze jest zima i zapytał: a cóż to jest ta wiosna? A wróbelek na to: On się pyta co to wiosna? Pora najmiłsza radosna! Gdy nadchodzi wiosna hoża, idą lody precz do morza, cały świat się barwnie mieni. Pełno kwiatów i zieleni. Brzęczą w słońcu roje muszek, codzień pełny wróbelki brzuszki, wiatr zimny piórek nie stroszy. Ach! ileż z wiosną rozkoszy! — Słuchał i słuchał bałwanek i coraz bardziej niepodobało mu się to ćwierkanie wróbla — bo w niem ani słowa o śniegulcu nie było, a nasz bałwanek myślał, że on jest najważniejszą osobą na świecie, więc gniewnie powiedział: No a cóż się ze mną stanie? — Świr, świr, świr, zamyslił się wróbelek, z tobą? Ano jak się śniegi rozpułną to i ty z niemi. — I nic ze mnie nie zostanie? — zaszlochał bałwanek, płakał

i płakał, a że słońce łechtało go niemile w noskę zaczął kichać potężnie i wypadła mu z buzi fajka, którą dzieci tak ślicznie z wydrążonego i na patyk nadzianego kartofla zrobiły. — Ojej! — lamentował — co się ze mną dzieje. Fajka z buzi mi wypadła, nosa kawałek odleciał, oj! skrzywiła mi się nóżka, guziki mi lecą z brzuszka! Już nawet stać nie mam chęci, jakoś mi się w głowie kręci. Już się żegnam z tą urodą, tak marnie mam zginąć młodo! — Żal się wróbelkowi zrobiło bałwanka, więc zaczął: świr, świr, nie zginiesz, nie, coś ci powiem na pocieszenie. — Ale bałwanek sarknął: — wiem bez twego pocieszenia, że się w wodę cały zmieniam. — Nie zrażony tem wróbelek zaczął mu opowiadać: — Zamienisz się w wodę, woda w strumyk mały, a strumyczek spłynie — do Wisłęki szarej. Z Wisłęką popłyniesz wzdłuż kraju całego i razem z nią wpadniesz do morza polskiego! — Bałwanek nie chciał uszom swym wierzyć: Wróbelku, czy to możliwe, że ja znów ożyję i polskie morze ujrzę? — pytał i z wielkiej radości chciał zatańczyć, stracił jednak równowagę i przewrócił się na ziemię. A wróbelek prawił dalej! — zobaczysz ty Kraków, Warszawę, i Płock, i Toruń ten stary — ujrzysz świata moc! — Naprawdę, naprawdę? — dopytywał się bałwanek — mów prędzej wróbelku, bo coraz się więcej roztopiam! — Więc wróbelek prawił dalej. Gdy już w morzu będziesz i to cię nie minie, że ujrzysz tę naszą sławną, polską Gdynię. Ach! Gdy o tem mówię świerzbiam mnie skrzydełka, by lecieć wraz z tobą — lecz przestrzeń zbyt wielka. A z Gdyni na barkach swych polskie okręty poniesiesz daleko przez morskie odmęty. Ćwierkał pocziwy wróbelek jeszcze dużo, dużo, jak to słońeczko wypije wodę z morza, w chmurkę zamieni, wiatr chmurkę przygna ponad ogród w którym stał bałwanek, chmurka śniegiem posypie i wróci znów bałwanek w swoje strony... ale nie słyszał już tego śniegulec, bo z wielkiej radości, że ujrzy polskie morze, zamienił się w wielką kałużę wody, która łącząc się z resztą stopionych śniegów spłynęła ku Wisłęcie.

H. Rostafińska-Choynowska.

JABŁUSZKO.

Dobra jest śliweczka
Wisienka i gruszka,
Ale ze wszystkiego
Najzdrowsze jabłuszko.
Niema nad jabłuszko
Rumiane, pachnące,
Obmywał je deszczuik,
Malowało słońce.
Złote mu słońeczko
Tyle mocy daje,
Ze jędrne przez zimę
Całą pozostaje.

NA ALLELUJA.

Na Rezurekcję dzwonią dzwony
Głos płynie hen we świat...
Dzwonią tak dzisiaj jak co roku,
Jak temu tysiąc lat.
I wieszczą światu, że zmartwychwstał
Nasz Odkupiciel Pan —
Ksiądz monstrancję w górę wznosi
— I chylił się głów łan.

WIELOZNACZNIK.

1. Świerzczyka tak nazywają.
2. Na fortepianie grywają.
3. Z czekoladą, z bakaljami,
Na Wielkanoc wypiekany.

H. R. Ch.

MÓJ OKRĘCIK.

Mój okręciak choć maleńki
Więcej wart niż duże,
Bo odbywam nim przedziwne,
Zakłęte podróże.
Jednym słowem zezarowany
Wiezie mnie w kraj bajki,
Gdzie są skrzaty, krasnoludki,
I gdzie żyją lalki.
A gdy ujrzę wszystkie dziwy,
Na słowo zakłęcia —
Wiezie mnie z czarownych krain
W mamusi objęcia.

H. R. Ch.



ROZRYWKI I UMYŚLOWE



POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

Z OKAZJI ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ ŚWIĄT WIELKANOCNYCH WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM NASZEGO KĄCIKA PRZESYŁAMY NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA „WESOŁEGO ALLELUJA!”

DRUGI KONKURS KWARTALNY.

Po zakończeniu w numerze marcowym I konkursu kwartalnego, przystępujemy obecnie do następnego, pod warunkami niezmiennymi.

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie *trzytygodniowym* (licząc od daty otrzymania numeru) pod adresem „Rozrywki Umysłowe Rodziny Polskiej, Warszawa, Krak. Przedmieście 71”.

1. SZARADA (3 pkt.)

Jakże radosny
pięć dla nas jest szósty!
Nawet *raz-siądma*
udawać chce zucha!
Znow się przypomną
tańczące zapusty,
Gdy *pięć-pięć!* zagra
muzyczka od ucha...
Każdy dobrego
pięć coś cztery życzy,
Raz-drugi-trzeci
nastrój wszędzie gości!
Usta się kraszą
uśmiechem słodczy,
Bo *siedem-osiem*
przecież sześć radości.
Siedm Zmartwychwstanie
Boga Zbawiciela
Zewsząd ku niebu
Alleluja wzlata...
Dla wszystkich błogi
sześć Wielka Niedziela, —
Nawet we wrogu
widzimy *pięć* brata.
Z. Ptaszyńska.

2. LOGOGRYF... NA PARKANIE... (3 pkt.)

W kratki na parkanie wpisać w rzędach poziomych wyrazy takie, aby w pionach A — B — C dały aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Paplanina.
2. Kark. — Atlas.
3. Dzik. — Psina.
4. Domorosły.
N. K. Kozłowski cz. Kl. Sz.

3. SZARADA (5 pkt.)

Za oknem figle
mróz ostatnie stroi,
Do ścian, to do drzewi
ósme-sześć i puka...
Chora dziecina
w łóżeczku się boi
I swej mamusi
oczkami wciąż szuka.

Choć *siedm-dwa* izba,
zimno z kątów wieje.
— „Spój dziecię, główkę
przytuł do poduszki!
Już *pięć-sześć* wiosna,
Słonko cię zagrzeje,
Zakwitną kwiaty,
latać będą muszki,
Popłyniem łódką
hen w dal po jeziorze,
Gdzie tany *raz-pięć*
kolorowe ważki —
I *piersze-czwarte*
do rączki ci włożę,
A wokół śpiewać
będą różne ptaszki”... —
O wiosnie matuś
wciąż tak opowiada,
A dziewczę pilnie
ją z zachwytem słucha,
Trzy-ósme rączki
do modlitwy składa —
...A zimny wicher
wciąż za oknem dmucha...

I przyszła wreszcie Ona,
co ludziom jest *całością*,
Co z *ósmą-piątą* walczy,
i ciepłem swem rozgrzewa...
I w smutnej *dziewięć-ósmej*
witamy Ją z radością!
Poeta Ją przepiękną
trzy-piątą swą opiewa...
I przyszła wreszcie Wiosna,
Wiosenka ukochana,
Łagodny wietrzyk ślady
czwór-dziesiątej w mig suszy,
Na dworze biega dziatwy.
gromada rozigrana —
I tak mile, beztrosto,
wesoło jest na duszy...
K. Szumanowa, czl. Kl. Sz.

4. CIĄGÓWKA (2 pkt.)

Należy wynaleźć 11 wyrazów pięcioliterowych o podanem niżej znaczeniu, których litery początkowe dadzą rozwiązanie. Końcowa litera każdego wyrazu jest wspólną dla następnego.

1. Słup rozdzielający konie w stajni.
2. Brzeżki (krawędzie).
3. Religja mahometańska.
4. Imię żeńskie.
5. Czynność (działalność).
6. Przepych (wystawność) wspan.
7. Artykuł toaletowy.
8. Członkowie rady.
9. Benzopyrol (chem. związek org.).
10. Kije.
11. Ulica bez wyjścia.
Marg. Teister, czl. Kl. Sz.

5. LOGOGRYF (3 pkt.)

W miejscu kresek wstawić należy pięcioliterowe wyrazy o podanych niżej znaczeniach, których początkowe litery odczytane z góry na dół, oraz końcowe od dołu do góry, dadzą aktualne rozwiązanie.

1. _____
Syn Priama i Hekuby.
2. _____
Członkowie rady miejskiej.
3. _____
Benzopyrol (chem. org. związek.)
4. _____
Muchy hiszpańskie.
5. _____
Roślina ogrodowa, kwiatowa.
6. _____
Dawna broń (wspan).
7. _____
Miasto we Włoszech.
8. _____
Rodz. sieci rybackiej.
9. _____
Religja mahometańska.
10. _____
Skrzydła ptasie.
11. _____
Roślina z rodz. imbirowatych.
12. _____
Narzędzie rolnicze.

K. Jurkiewicz.

SKRZYNKA POCZTOWA.

WP. Szczepańska Irena, Wąbrzeźno. Ależ znakomicie! Cieszymy się z pozyskania w osobie Sz. Pani abonentki i zwolenniczki rozrywek umysłowych, — oby na stałe tylko!

WP. Ikaniewicz B. Grajewo. Bardzo nas cieszy zadowolenie Sz. Pana z otrzymanej nagrody.

WP. Rutkowska I. Mińsk Maz. Niema czem się „martwić” — gdyż tak rozwiązanie jak i... punkty w najlepszym porządku!

WP. Paluch W. Wadowice. Wcale nie jest za późno. Jeśli Panu tak wygodniej, można przysyłać kwartalnie. Cieszy nas, że rozrywkami umysłowymi wypełniamy w pewnych wypadkach... bezrobocie nawet.

WP. Jurkiewicz K. Sniatyn. Ulżenia w rozwiązaniach były konieczne.

HALLO SZARADZIŚCI!

Już wyszedł z druku numer kwietniowy „Rozrywki”, specjalnie powiększony dla wielu dowcipnych i ciekawych zadań. Prenumerata kwartalna tylko 2 zł. Cena pojedynczego numeru (zwiększonego) 1 zł. Konto P. K. O. Nr. 2048. Adres: Klub Szaradzystów, Warszawa, ul. Kopernika 1. 42—13. Żądajcie numerów okazowych!

M. St.



NASZE WIADOMOŚCI O ZMIANACH KLIMATU.

W szerokich kołach ludności utrwaliło się zdanie, że klimat okolic naszych w ostatnich dziesiątkach lat uległ poważnej zmianie. Fachowcy przyznają, że obserwacje naukowe wprawdzie z roku na rok stwierdziły zapośmęczenie niezawodnych instrumentów pewne wahania, właściwie zmiennemu charakterowi warunków atmosferycznych i klimatycznych jednak niema dotąd absolutnie pewnego dowodu stałej zmiany klimatu doby obecnej.

Słowo „dotąd” musi być tutaj szczególnie podkreślone, gdyż przeważnie przecza się, że w gruncie rzeczy znajdujemy się wciąż jeszcze w początkowym stadium badań meteorologicznych. Nie upłynęło jeszcze pół wieku, odkąd zaczęto na większej ilości stacji obserwacyjnych przy pomocy dość jeszcze niedoskonałych instrumentów przeprowadzać badania poszczególnych elementów klimatycznych, jak temperatura, zachmurzenie, wilgoć powietrza, opady, kierunek i siła wiatru i t. p. i sporządzać mapy meteorologiczne, dostarczające najważniejszych klucza do rozpoznania klimatu i jego zmian.

Dopiero w ostatnim czasie udało się osiągnąć tę wysoką ścisłość, jaka potrzebna jest dla gruntownego badania zmian klimatycznych. Dzisiaj jako tako potrafimy zrozumieć, jakie przyczyny miarodajne są dla zmiany klimatu i w jaki sposób ich dochodzą.

Że w dawniejszych epokach geologicznych klimat w Europie był inny, wynika już stąd, że w okresie węgla kamiennego, więcej niż 100 milionów lat temu, w Europie środkowej panował gorący klimat tropikalny, podczas gdy przed kilkunastu dziesiątkami tysięcy lat obszary te pokryte były olbrzymimi lodowcami. Jeżeli przyjmiemy, że w ciągu 100 milionów lat nastąpiło obniżenie temperatury o 60 stopni, oznaczałoby to spadek temperatury tylko o jedną setną część stopnia w ciągu 20 tysięcy lat, której to różnicy niepodobna stwierdzić nawet przy pomocy najbardziej precyzyjnych instrumentów.

Proste to rozumowanie wykazuje, że idzie tu o zupełnie inne momenty, niż przesuwanie się biegunów i równika w czasach przedhistorycznych. Nie zachodzą tu stopniowe zmiany klimatu, które muszą być przedmiotem naszych obserwacji, lecz raczej wahania około stanu przeciętnego, powodujące, że pewien charakter klimatyczny po upływie pewnego czasu zastąpiony zostaje przez inny.

Wykryto tego rodzaju wahania periodyczne, trwające 16,35 lat i dłużej, a poszukiwanie tego rodzaju okresów klimatycznych jest zadaniem, któremu poświęcają się dzisiaj liczni meteorolodzy, astronomowie, geofizycy i oceanografowie.

Okazało się, że grzejąca siła słońca nie jest taka stała jak to dawniej przyjmowano, lecz zmienia się w sposób, który dzisiaj udało się określić. Lecz i morze podlega zmianom temperatury i prądów, dla których zbadania wysłała się liczne ekspedycje morskie.

Podczas gdy wahania w sile ciepła słonecznego zaznaczają się na całej ziemi, zmiany morza odczuwać się dają jedynie na sąsiednich lądach. Mieszkańcy Europy w pierwszym rzędzie zależni są od morskiego słynnego prądu Golfstromu, który niby centralne ogrzewanie chroni nas przed zmarznięciem. Badania najnowszych czasów wykazały, że klimat

nasz daleko więcej związany jest z tym ciepłym prądem, niż dotąd przypuszczano. Profesor szwedzki, Sandström, który niedawno temu podjął wyprawę dla badań Golfstromu, jest zdania, że (narazie wprawdzie jeszcze nieosiągalna) ścisłość badań Golfstromu umożliwi nam przewidywanie klimatu w Europie na rok i więcej naprzód.

Można zatem na pytanie nagłówka odpowiedzieć w tym sensie, że dały się stwierdzić pewne wahania w klimacie Europy, mające ostateczną swą przyczynę w promieniowaniu słońca, pośrednio jednakże wywołane przez ekonomikę ciepła sąsiednich mórz, w szczególności Golfstromu.

Istnieje nadzieja, że obok wymienionych badań astronomicznych i geofizycznych także rozszerzenie badań atmosfery z jednej strony w kierunku pionowym t. j. wyższym warstwom t. zw. stratosfery, z drugiej zaś strony w kierunku poziomym, przez włączenie obszarów polarnych i sieci obserwacyjnej, wkrótce umożliwi nam rozwiązanie zagadki wahań meteorologicznych w Europie.

W ETERZE TRWA DALEJ CIASNOTA Wracamy do detektora?

Radjosluchacz, posiadający dobry nowoczesny odbiornik, wie z doświadczenia, iż niezakończony odbiór można mieć tylko słuchając stacji lokalnej. Nic dziwnego: poza niewielkim pasmem długich fal, na których między innymi nadaje Raszyn, posiada radjofonja europejska pasmo fal pomiędzy 550 kc/s. — 1.500 kc/s. (200—600 m.). Na tem pasmie może nadawać bez wzajemnego przeszkadzania 105 stacyj. Tymczasem oficjalny spis Unji Radjowej, wykazuje ich przeszło 200. Plan praski z roku 1928 przewidywał możliwość pracy małych stacyjek na wspólnej fali, licząc, iż przeznaczeniem ich będzie praca o charakterze czysto lokalnym i to przeważnie dla użytku detektorowiczów. Dzisiaj zagranicą warunki zmieniły się zupełnie: na detektor słucha nie więcej, niż 10 proc. radjosluchaczy, pozostali zaś posiadają mniej lub więcej czule odbiorniki, przejmujące małe stacje. Dzięki temu przy słuchaniu silnych stacyj występują zawsze mniejsze, wtłoczone w pasmo fal, wywołujące już to charakterystyczny gwizd, już to występujące, jako przykre tło, psujące odbiór. Z angielskich stacji słyszymy jako tako; szkocką, „Miland-Regional”, natomiast „Deventry-National”, przeszkadza jakaś nieznana rosyjska. „Northern-Regional” przeszkadza „Iwanowo-Woznisiensk”, „London-Regional” — kłóci się w eterze z „Tiraspołem”. „London-National” — „przygwizduje harmonicznie stacja Wiednia, Rzymowi przeszkadza jakaś stacja rosyjska, Berlinowi — Moskwa i Rabat.

Równocześnie czytamy, że Norwegja pragnie doprowadzić ogólną ilość swoich stacyj do liczby 43. Co tydzień dowiadujemy się nowych olbrzymich puszczonych w ruch, znajdujących się w budowie, lub projektowanych. Wszystkie państwa prześcigają się w powiększeniu o swoich słuchaczach i nie dbając o zagranicznych. Już doszliśmy do paradoksalnych wyników, — a mianowicie, im lepszy mamy odbiornik — tem gorszy odbiór.

Mieszkańcy Innsbrucku nie mogą słuchać własnych stacyj na aparat lampowy, bo im przeszkadza na tej fali pracująca niemiecka stacja. Jako ostatecz-

ny ratunek pozostaje detektor, nieczuły na wszelkie zaburzenia i posiadający mały zasięg.

Narazie zatem słuchajmy radja na detektor i czekajmy, co powie najbliższy Kongres Unji Radjofonicznej, mający się odbyć w Lozannie w czerwcu r. b. Tam nastąpi podział fal i próba pewnego uporządkowania istniejącego stanu rzeczy.

KIEDY ANTENA JEST ŹŁE, A KIEDY DOBRZE UZIEMIONA?

Oczywiście statystyka powyższa nie rozróżnia anten nieuziemionych i uziemionych w sposób wadliwy, uważając te ostatnie za nieuziemione. Wobec tego należy przedewszystkiem odpowiedzieć na pytanie co to jest źle uzziemiona antena? Źle uzziemienie, jest to uzziemienie wykonane z cienkiego drutu „do jednego milimetra średnicy” lub z drutu żelaznego, albo linki antenowej, związanej z kawałków cienkiej, pokrytej silnym osadem związków chemicznych miedzi, lub poszarpanej. Zasadnicza część uzziemienia, kawał blachy cynkowej lub mosiężnej, powinien posiadać możliwie dużą powierzchnię, przynajmniej 1 — 2 m. Blacha ta powinna być zakopana możliwie jak najgłębiej w gruncie wilgotnym, lub powinna być zwilżona wodą. Przewodnik metalowy, prowadzący do owego kawałka blachy do odbiornika powinien być do blachy w kilku miejscach dobrze przylutowany. Przewodnik ten powinien być przynajmniej tak gruby jak linka antenowa użyta na antenie; jest rzeczą bardzo pożądaną, aby przewodnik ten był dwa lub nawet cztery razy grubszy. Dla ułożenia przewodnika biegnącego od uzziemienia do odbiornika należy wybrać najkrótszą drogę, przyczem przewód nie powinien posiadać zakrętów pod kątem ostrym lub prostym. W miastach, gdzie uzziemienie przeważnie przyłączone jest do rury wodociągowej, która w tym wypadku odgrywa rolę kawałka metalu zakopanego w ziemi, największą uwagę zwrócić należy na miejsce, w którym przewodnik jest do owej rury przyłączony. Miejsce to powinno być zlutowane albo przynajmniej po oczyszczeniu rury do metalicznego połysku, należy przewodnik kilkanaście razy dookoła rury okręcić i następnie zacisnąć przy pomocy szerokiego pierścienia z blachy mosiężnej zaciskającego śrubę zawartą w nim zwoje przewodnika.

OLBRZYM SOWIECKI W ETERZE?

Niedawno rozpoczęła próbną audycję radjostacja sowiecka w Moskwie, zapowiadająca się jako radjostacja imienia Kominternu o mocy 500 kilowatów w antenie. Radjostacja ta pracuje na fali 1.481 metrów. Wobec bliskiego sąsiedztwa w eterze ze stacją raszynską 500-kilowatowy olbrzym sowiecki byłby poważnym niebezpieczeństwem dla Raszyna, ponieważ uniemożliwiłby odbiór tej stacji na odbiorniki lampowe w całej Europie. Niebezpieczeństwo to jednak, jak się okazuje, nie istnieje, ponieważ odbiór radjostacji moskiewskiej z niewiadomych przyczyn jest znacznie słabszy niż rozgłośni niemieckiej w Königs-wusterhausen, której moc nie przekracza 75 kilowatów. Należy przypuszczać, że nowa radjostacja sowiecka nie posiada tak wielkiej energii, lub też modulacja jej jest mała, dzięki czemu nie przedstawia ona przeszkód w odbiorze Raszyna.